Nr. 34. Warszawa, dnia 12 (24) Sierpnia 1895 r. Rok XV.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2. k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Żórawia Nr. 34.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

SALISBURY O TURCYI.

Trudno wymagać od ministra wszechświatowego państwa większej zwięzłości od tej, jakiej dowiódł Salisbury, pisząc dla królowej Wiktoryi mowę tronową w d. 15 b. m. Nowy wybrany parlament wprawdzie niewiele może mieć przed sobą zadań do spełnienia na posiedzeniach rozpoczętych już w sierpniu—kiedy to już kuropatwy i cietrzewie, a wkrótce podobno i lisy — żywiej zajmować muszą prawodawców, niż bille, ale zawsze ta zwięzłość, ta umiejętność milczenia nawet o rzeczach, które same za siebie mówią, policzoną będzie kiedyś margrabiemu przez biografów za niepośledni przymiot statysty i dyplomaty. *Non multa, sed multum:* w niewielu słowach myśli dużo, a więcej jeszcze wymowy w milczeniu, niż w słowie.

Sprawy wewnętrzne sprowadzają się do budżetu, którego nie uchwalić nie można, bo rok skarbowy już się rozpoczął, a anglik bez billu podatków nie płaci. Wyraża też królowa oczekiwanie, że Izby odłożą wszelkie inne sprawy na późniejszą dobę parlamentarną. Dla spraw zagranicznych ma królowa najpierw wzmiankę ogólną, iż otrzymywane przez nią sprawozdania zapewniają o dobrej woli mocarstw i że nigdzie nie widać takich zawikłań (*complications*), któreby mogły pokojowi zagrozić— a potem trzy szczegółowe: o wojnie chińsko-japońskiej, o rozruchach chińskich i o działaniach dyplomatycznych w sprawie Armenii. Wojna zakończyła się pokojem, który zapewne będzie trwałym; Anglia przestrzegała najdoskonalszej neutralności. Rzezie w Fu-kien nazywa królowa obydnymi gwałtami, uczyniła już poważne przedstawienia i spodziewa się wymiaru kary. W Armenii powtórzyły się okrucieństwa. Poseł angielski, wespół z ruskim i francuskim, uczynił przedstawienia; sułtan je teraz rozważa, a królowa z upragnieniem oczekuje postanowień sułtańskich.

Oto cała mowa: ani słowa o Bułgaryi, o ruchu macedońskim i o stosunkach wschodnich, dziś najżywiej zajmujących Europę; jednej literki nawet o podziale Pamiru i dokonywanem rozgraniczeniu, o stosunkach z Chinami, o Marokku, gdzie polityka angielska dąży do zyskania przynajmniej tego, co ma już Francya — stałego agenta w samym Fezie; o Egipcie, gdzie sprawy tak ostro już stanęły, iż lord Cromer nalega na ogłoszenie formalnego protektoratu. Uderzającem jest zupełne zamilczenie o cesarzu niemieckim, o Niemczech; po artykułach *Standarda*, uwłaczających niemal gościowi przez lekceważenie jego odwiedzin, grzeczność sama nakazywała wtrącenie jakiegoś niewinnego zapewnienia o przyjaźni, podtrzymywanej związkami krwi. Upór margrabiego dowodzi jakby działania z planem umyślnym: Salisbury chce przetrzymać i ostatecznie przyciągnąć oporną dotychczas politykę niemiecką.

Komentarz, dodany tego samego dnia, 15 sierpnia, w Izbie lordów, podczas rozpraw nad adresem do ustępu mowy tronowej o okrucieństwach armeńskich — pokazuje, że margrabia nie myśli bawić się z sułtanem w chowanego i że gdyby nawet oba mocarstwa, współdziałające z Anglią, miały ustać w połowie drogi, on sam dojdzie do celu, który sobie wytknął, przejmując spadek po Roseberym. Sułtan dawno już nie usłyszał takiego słowa prawdy, jakiem go teraz uraczył pierwszy minister królowej Wiktoryi: wbił mu nóż pod żebro. Rząd ma zapewnienia reform—mówił — ale nie ma jeszcze rękojmi, i ku nim właśnie zwraca swe usiłowania. Sułtan działał na zwłokę, tłomaczył się i uniewinniał. Nie jest to roztropnem, wynika zaś z obawy poświęcenia samej zasady niepodległości Turcyi. Obawie tej Porta zbyt długo a niepotrzebnie ulegała.

Niepodległość Turcyi jest ona jedynie wypadkową porozumienia się z innemi mocarstwami, które na równi z Anglią czuły, iż tylko przez osłanianie państwa ottomańskiego od ambitnych zamiarów innych mocarstw i nadawanie mu stałości, jakiej naturalnie mieć nie mogło, zdolają podeprzeć mechanizm, wcale przecież dla postępu i szczęścia ludzkości nie pracujący. Jak długo jeszcze ten stan rzeczy da się utrzymać? — dziś wątpliwość większa jest jeszcze, niż przed dwudziestu laty. Jeżeli ciągle z różnych części państwa tureckiego dochodzić będą skargi przez pokolenia poprzednie przekazywane następnym, to może nadejść chwila, w której Europie sprzykrzą się te ciągłe wołania o pomoc, i owa urojona władza, jakiej zażywa rząd sułtana, całkiem już zniesioną zostanie. Niema rządu, któryby z większą niż angielski trwożliwością myślał o utrzymaniu Turcyi w granicach traktatu berlińskiego; ale jeśli sułtan z obawy o swe nominalne prerogatywy odtrąci środki podsuwane mu przez dyplomacyę, to z czasem żaden traktat, żadna sympatya nie zdoła już władzy sułtańskiej ocalić od upadku.

Czy też w Ildyz-Kiosku zrozumiano grozę położenia i wzięto do serca gorzkie, ale szczere, życzliwe słowo — szczere i życzliwe, bo na upadku Turcyi Anglia najmniej ze wszystkich mocarstw europejskich zarobić-by mogła.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Mowę tronową angielską, wraz z objaśnieniem Salisburego, dotyczącem niepodległości, a lepiej: samego istnienia Turcyi i władzy sułtańskiej, znajdzie czytelnik w artykule wstępnym.

W Bulgaryi po powrocie księcia Ferdynanda Koburskiego nadspodziewanie przynajmniej pozory jego władzy przedstawiły się jakby nietknięte przez długą jego nieobecność i deputacyę do Petersburga. Oficerowie nawet na rękach go zanieśli do konaku — z uczty powitalnej. D. 13 b. m., nazajutrz po przyjeździe, książę przyjmował deputacyę i półtorej godziny rozmawiał z metropolitą Klemensem, mającym teraz u siebie klucz od tajemnic niedalekiej już przyszłości. Rozstano się w zupełnej zgodzie. D. 14 b. m. książę osobiście przyjechał na kolej, aby się z odjeżdżającym do siebie metropolitą pożegnać. W tych dniach okaże się już, co wyszło ze sprawozdań i narad, a przedtem się jeszcze poczęło. Z Białogrodu donoszą, że wychowywanie dalsze dwuletniego następcy tronu, Borysa, w wierze prawosławnej jest już postanowione. Zgodził się na nie książę, zgodziła rada familijna w Reinhardsbrunn. Ale czy to już wystarczy — dla utrzymania się samego księcia Ferdynanda? *Fremdenblatt*, wychodząc z założenia, że deputacya przywiozła już ostateczne, choć jeszcze niewiadome, warunki zgody, a książę się im poddał, nie widzi już żadnych przeszkód. Art. III traktatu berlińskiego da się wykonać bez trudu: mocarstwa zalecą, Turcya uzna; Rumelia wschodnia, w r. 1886 jako generał-gubernatorstwo utrzymana przy Bulgaryi za zgodą wszystkich mocarstw traktatowych — nie przyczyni kłopotu; wyznanie księcia Borysa nie obchodzi dyplomacyi — jest sprawą wewnętrzną: wszystko pójdzie gładko. Wkrótce już ta wróżba będzie miała sposobność dowieść swej wartości.

Książę Ferdynand nie zmienił jeszcze ministrów: trzyma jeszcze Stoiłowa i Nacewicza. Zmiana może okaże się zbyteczną, przynajmniej do czasu zebrania się wielkiego zgromadzenia, które musi zmienić konstytucyę.

Podejrzanych o zamordowanie Stambułowa dotychczas sprawiedliwość bulgarska ma dopiero dwóch: Georgiewa i woźnicę; Tiufekczyewa wypuszczono, Iwanowa również; Halewowi uciec pozwolono. Prokarator twierdzi, że już teraz mógłby napisać akt oskarżenia.

Od 13 do 17 sierpnia zasiadał w Brukselli szósty kongres pokoju z członków parlamentów. Prezydował na nim Dechamps, prezes senatu belgijskiego; zagaił go Nyssens, minister robót publicznych. Uchwalono zawezwanie mocarstw europejskich do wyznaczenia po dwóch delegowanych, którzyby ułożyli organizacyę trybunału rozjemczego.

Odbyty jeszcze d. 10 b. m. kongres narodowości w Peszcie dorzucił do ognia nienawiści węgierskich wiele siarki. Zanim pozwolono, długo się namyślano; gdy się wreszcie przedstawiciele narodowości, gnębionych przez węgrów, zjechali, wstrzymywano ich telegramy i rozsyłano własne a fałszywe, dopuszczając się takich olbrzymich kłamstw, jak np. to, że było wszystkiego 200 uczestników, kiedy liczba rzeczywista doszła do *pięciuset*. Na kongresie postanowili rumunowie, serbowie i słowacy trzymać się razem, opracować wspólny program działania, zażądać zmiany prawa o narodowościach z r. 1868, zmiany praw kościelno-politycznych i uczciwego przestrzegania wogóle praw obowiązujących. Szczegółowo ułożono 21 punktów. Królowi podany będzie memoryał, którego król przecież, obyczajem „dawniejszym, pewno nie przyjmie.

BADANIA NAUKOWE.

UWIEŃCZENIE SYSTEMU FILOZOFII SYNTETYCZNEJ.*)

Etyka Spencera doczekała się wreszcie końca. Pierwsza jej część, przełożona na język polski pod nazwą *Zasad etyki*, w angielskim ukazała się w r. 1879, przyczem autor zapowiedział, że jest to tylko wstęp do szeregu traktatów o moralności. Później nastąpiła długa przerwa, z której sędziwy filozof angielski tłomaczy się w przedmowie do całości, iż z jednej strony osłabione zdrowie, z drugiej zaś zanikająca z wiekiem zdolność do pracy, złożyły się na to opóźnienie. Doszło do tego, że na lat kilka musiał zupełnie zaniechać wszelkiej pracy. Wreszcie, przeszło po dziesięciu latach milczenia, wyszła część czwarta, poświęcona rodowodowi i zasadom sprawiedliwości, z której swego czasu zdawano sprawę w łamach *Prawdy*. Powoli zaczęły się odtąd ukazywać części pośrednie, aż nareszcie dzisiaj mamy całość, składającą się z sześciu odrębnych działów. W ten sposób Herbert Spencer dokończył olbrzymi gmach swojej filozofii syntetycznej i przedstawił zupełny obraz swoich poglądów na rodowód moralności oraz na zasady, jakiemi winniśmy się rządzić w życiu.

Przyjrzyjmy się zblizka całości wywodów.

Część pierwsza, jakośmy już nadmienili, istnieje w przekładzie polskim. Traktuje ona o rodowodzie uczuć, względnie idej moralnych w oderwaniu szczegółowszem od ich treści. Zasady etyczne — dowodzi filozof angielski — powstały z norm postępowania, właściwych każdemu jestestwu, a mających na celu dostarczenie jego indywidualności jak najrozleglejszego rozwoju wraz z zapewnieniem wytrwania jego gatunkowi, względnie społeczeństwu. Normy te polegają na coraz lepszem przystosowaniu się do warunków otoczenia i powstały w następstwie tej samej ewolucyi, jak reszta objawów życia wogóle, psychiki zaś w szczególności. Weźmy twór niższy w hierarchii kształtów organicznych: wzrok jego jest tak jeszcze niewykształcony, że odbierane wrażenia do gruntu różnią się swoim charakterem od naszych. O ich naturze będziemy mieli jakie takie wyobrażenie, jeśli zamknąwszy oczy, zwrócimy je w kierunku światła i przed powiekami będziemy kolejno przesuwali różne przedmioty. Wzrok nasz wyróżni tę chwilę, ale po za tem nic zgoła nie zdołamy powiedzieć ani o wielkości i barwie, ani o naturze danej rzeczy. Dopiero z biegiem czasu zmysł wzroku udoskonalił się tak dalece, że możemy odróżnić grę barw, wielkość, kierunek ruchu itd. i do tego wszystkiego przystosowały naszą działalność. To samo dzieje się we wszystkich innych zakresach życia i skutkiem tego doskonalenia normy postępowały, w łańcuchu tworów organicznych, stawały się coraz subtelniejsze, aż wreszcie na pewnym szczeblu umysłowości wydały z siebie owoc zasad moralnych, będących uświęceniem jednego i hamulcem dla innego czynu. Postępowanie może być dla organizmu korzystnem lub szkodliwem; w tej to różnicy spoczywa jądro późniejszej etyki: moralnem jest to, co odpowiada, na szczeblu najniższej indywidualności, postępowaniu,

*) The principles of Ethics. I, The data of Ethics. II, The inductions of Ethics. III, The Ethict of individual life. IV, Justice. V, Negative Beneficence. VI, Positive Beneficence.

---

12)

A. ŚWIĘTOCHOWSKI.

DUCHY.

CZĘŚĆ TRZECIA.

ZWIASTUN.

Widok 20.

Słynni ze swej mądrości nauczyciele szkoły w Omalu, widząc mnogą rzeszę, zgromadzoną około Arjosa, zaprosili go, ażeby im wyłożył swoje zwiastowanie. W najobszerniejszej komnacie gmachu, przy stole założonym księgami, zasiedli na wysokich krzesłach, ustawionych półkręgiem, a przed nimi stanął młody mistrz. Naprzód pytał go Certus, przewodniczący uczonemu ciału, potem badali inni, a przez otwarte okna szkoły ze stłoczonemi w nich głowami przysłuchiwały się grupy ludzi, ciekawych tej rozmowy.

Certus.

Mówią, że głosisz jakąś naukę, dotychczas nikomu nieznaną...

Arjos.

Bóg ją objawia wszystkim.

Certus.

Ale tylko ty ją rozumiesz?

Arjos.

On jeden na to odpowiedzieć może, bo przenika każdy twór swojej woli i miłości.

Certus.

Z jakichże ksiąg tę wiedzę zaczerpnąłeś?

Arjos.

Z żadnych, bo w żadnych jej nie ma.

Certus.

Przeczytałeś wszystkie?

Arjos.

Żadnej, pisanej ręką ludzką.

Certus.

Gdzież znalazłeś inne?

Arjos.

Bóg mi otworzył księgę dzieł swoich i nauczył mnie w niej czytać. A tylko ona zawiera całą prawdę, a tylko on się nie myli.

Certus.

Więc nie wierzysz zupełnie wielkim mistrzom?

Arjos.

Wierzę największemu, przy którym inni są mniejsi, niż wobec słońca źdźbła pyłu, drgające w jego promieniach. Zeschły listek wrzosu kryje w sobie więcej mądrości, niż wszystkie księgi, które tu dumnie spoczywają na waszym stole, bo w nim nie ma ani jednego fałszu, a w nich tyle, co słów. Wasi filozofowie i zakonodawcy opowiadali wam swoje sny, domysły i przywidzenia i wy to czcicie jako przykazania, a od słów boga, wypisanych własną jego ręką w naturze, odwracacie się z lekceważeniem. „Wasze księgi—to są szkła zakopcone, przez które patrzycie na słońce prawdy, nie mogąc znieść gołem okiem jej mocnego blasku.

Anato.

Skądże wiesz o tem, kiedy ich nie czytałeś?

Arjos.

Wszakże wykładacie je w szkołach i świątyniach, w prawach i zwyczajach, w obrzędach i modlitwach. Nie byliż rodzice moi ludźmi waszego ciała i kości? Nie byłaż wasza nauka karmicielką ich syna? Ale bóg wyrwał z duszy mojej wszelki chwast szkodliwy, a zasiał w niej ziarno wszechwiedzy swojej, które wzrosło, dojrzało i owocuje w ustach moich.

Anato.

Kimże tedy jesteś?

Arjos.

Zwierciadłem, w którem odbija się je-

zabezpieczającemu byt danego organizmu. Tak wygląda biologiczne źródło moralności. Ale jednostka nie jest pozostawiona samej sobie, przedstawia bowiem okaz pewnego gatunku, który ażeby istniał, wymaga od niej pewnych szczególnych czynów, niejednokrotnie sprzeciwiających się rozwojowi jej własnej indywidualności; nadto wchodzi w skład społeczeństwa, stanowiącego nową dźwignię utrwalenia gatunku, życie zaś gromadne równie nakłada swoje hamulce. Budzą się odpowiednie uczucia, sprzyjające interesom gatunku i gromady — altruistyczne oraz stosowne normy postępowania. Powstaje moralność życia zbiorowa, będąca niekiedy w sprzeczności z wymaganiami indywidualności, pojedynczo wziętej.

Tak wygląda rodowód moralności w oderwaniu od jej przepisów — na podstawie roztrząsań najogólniejszych. W drugiej części swojej pracy, zatytułowanej *Indukcye etyki*, filozof angielski zatrzymuje się szczegółowiej nad naturą istniejących kodeksów moralnych. Jest on tego zdania, że dla początków przepisu etycznego istnieją dwa niezależne poniekąd źródła, tak iż w podstawie zwłaszcza naszego postępowania tkwi bezustanna dwulicowość. Gromada pierwotna polegała na organizacyi obronno-zaczepnej i wojna była jedynym jej żywiołem: jeżeli nie tępiła i nie wyrzynała swoich sąsiadów, to sama padała ofiarą ich nienawiści. Skutkiem tego w łonie takiej wyrabiały się odpowiednie normy postępowania: odwaga, połączona z okrucieństwem, stawała się tam przymiotem najszlachetniejszym, łupiestwo uchodziło za cnotę, nieposzanowanie obcej granicy, względnie obcego mienia, było rzeczą jak najzwyklejszą. Zrodziła się z potrzeby etyka gwałtu i etyka wrogości, Spencer w tem miejscu swoich wywodów powiada, że ktoś może zarzucić mu, iż do czynów etycznych zalicza tego rodzaju postępki, ale swoją drogą jest to rzecz nieodzowna, gdyż one kiedyś posiadały podobną sankcyę moralną, jak np. dzisiaj niewyciąganie ręki po cudzą własność. Taka moralność pięści, nietylko pożyteczna, ale wprost nieodzowna w zakresie życia międzyplemiennego, kiedy szczep ludzki rozpadał się na niezliczone mnóstwo drobnych gromadek, zażartych wzajemnie na siebie, nie mogła przecież stanowić godziwej podstawy dla życia społecznego wewnątrz. Gdyby powyższe zasady obowiązywały w zakresie stosunków plemienia do plemieńca, to gromada społeczna zostałaby rozprzężona na atomy sobie wrogie, tem samem przestałaby istnieć i przynosić jakiekolwiek korzyści w walce o byt zewnątrz. Przeciwnie, te same pobudki, które względem obcych nakazywały gwałt — doradzały solidarność i wzajemną pomoc w stosunku wewnętrznym. „Nie moglibyśmy żyć z sobą, gdyby nie było praw,“— powiadają różni dzikusi. Słowem, wrogość zewnątrz, wzajemność wewnątrz plemienia, oto geneza wszystkich kodeksów moralności. Dopóki istnieją w tem samem plemieniu, w którem się ukazały, poty siebie wzajemnie uzupełniają, nie rażąc nikogo swoją sprzecznością. Inaczej jednak bywa, kiedy etyka pokoju, poparta przez religię, wyjdzie z pewnego plemienia i rozpostrze się w innych, głosząc tam zasady ogólnego braterstwa, jak to zrobiło chrześciaństwo. W ciągu dalszym Spencer rozpatruje drobiazgowiej ważniejsze cnoty obu z głównych kodeksów — gdzie i kiedy one przeważają. Otrzymujemy więc z jednej strony drobiazgową analizę czynów, idących w parze z etyką stosunków zewnętrznych, a zatem z zemstą, zabójstwem, kradzieżą, gwałtem wojennym, z drugiej zaś obraz rozwoju zalet, zrodzonych z obcowania wewnątrz plemienia: posłuszeństwa, rządności, wstrzemięźliwości, wspaniałomyślności, pracowitości. Z rozbioru tego twórca filozofii syntetycznej wnioskuje, że zasady moralne są odmienne w każdem miejscu i o każdym czasie, stanowią zawsze płód stosunków, w jakich dana grupa przebywa. Nadto jeszcze wywiera wpływy tradycya, utrwalająca swoją powagą normy postępowania, obecnie niepotrzebne, lecz dawniej konieczne, i dorzucająca w ten sposób swoje przeżytki. Jednak wśród tego zamętu można dostrzedz, że etyka, zrodzona w pokoju wewnętrznym, góruje nad moralnością wojny w miarę jak przemysłowy tryb życia rozpowszechnia się i rozszerza. W związku z pochodzeniem kodeksów moralnych, Spencer porusza sprawę, jakie uświęcenie posiadają zasady moralne. Zaznaczymy tylko ten punkt, nie wdając się szczegółowiej w jego rozbiór.

Już w pierwszej części *Etyki* filozof potrącił o antagonizm, istniejący pomiędzy altruizmem a egoizmem, oraz przedstawił syntezę, w której obie te zasady, jego zdaniem, jednako uprawnione, godzą się z sobą. W trzeciej części mówi wyłącznie o etyce życia indywidualnego, zrodzonej właśnie z samolubstwa, pozostałe zaś trzy są poświęcone rozbiorowi uczuć i czynów, związanych z altruizmem. Spencer, przystępując do analizy czynów osobniczych, uważa za stosowne rozbiór swój poprzedzić długim wstępem, w którym usprawiedliwia się z takiego nowatorstwa. Każda teorya, powiada on, która bierze pod uwagę tylko dziesiątą część czynów spełnionych, dziewięć zaś dziesiątych pozostawia na uboczu, taka teorya, nie może sobie rościć prawa do jakiejkolwiek wartości głębszej. Tak samo dzieje się w nauce o moralności. Życie ludzkie składa się z postępków, wypływających z troski o swoje *ja*. Niepodobna pominąć milczeniem tej olbrzymiej sfery, tem bardziej, że pozornie wygląda ona na zajętą tylko swojem własnem jestestwem. Etyka indywidualna bowiem wiąże się jak najmocniej z interesem ogółu. Ojciec, który nie dba o swoje zdrowie i nie krząta się około zapewnienia sobie dobrobytu, naraża swoje potomstwo na niedostatek, wystawia na szwank jego zdrowie, osłabia zdolności do wytrwania w walce o byt, zatem zagraża społeczeństwu; kiedyś bowiem on sam lub jego dzieci staną się ciężarem innych; wreszcie pozbawia swój kraj możności służenia mu długo a pożytecznie. Zważywszy to wszystko, Spencer dochodzi do przeświadczenia, że etyka powinna koniecznie uwzględnić normy postępowania indywidualnego i swoją powagą zniewolić pojedyńczego człowieka do czynów, zgodnych z zasadami, które przez nie będą podane. Autor usiłuje poniekąd dać obraz takich norm w zakresie wysiłku i pracy, odpoczynku dla organizmu, odżywiania się, podniecania i urozmaicania życia, kształcenia się, stosunków małżeńskich i rodzicielskich, i gorąco nawołuje do uprzytomnienia sobie konieczności takiej reformy wewnętrznej i takiej hygiony moralnej — naturalnie w pewnych granicach. „Bo — powiada on w końcu — winniśmy ostrzedz wszystkich przed zanadto silnem dążeniem do Ideału i do nadmiernego naginania natury swojej, ażeby wyszła ze źródła odziedziczonego. Normalna przeróbka siebie samego może się odbyć tylko zwolna. Jak powinno istnieć umiarkowanie w innych rzeczach, podobnie musi być ono przytomne w krytyce swojego *ja*. Bezustanne wglądanie we własne czyny stwarza chorobliwą świadomość, ze stanu zaś nietrwałej równowagi, utrzymywanej długo tylko przez wysiłek, musi przejść do równowagi stałecznej,

---

dyny bóg, Elion, jego wiernym cieniem, który on rzucił z nieba na ziemię i w ciało przyodział, tłomaczem jego wyroków, zwiastunem jego miłości, która świat stworzyła, a teraz światem rządzić będzie.

Anato.

Nie bóg miłości, ale szatan pychy wszedł w ciebie. Pierwszy nie zmieściłby się w zwyczajnym pasterzu owiec, drugiemu taki przybytek wystarcza.

Arjos.

Co w oczach boga jest godnem, to w oczach człowieka bywa nędznem. On sam wybiera sobie postacie objawień swoich. Czyż wy, mianujący się najszlachetniejszymi jego tworami, zdołacie wyrazić każdą cząstkę jego istoty? Czy umiecie tak płonąć, jak drzazgi, tak błyszczeć, jak złoto, tak stwardnieć, jak krzemień, tak płynąć, jak woda? A przecie w tem wszystkiem jest bóg. Jemu podobało się dać ptakowi skrzydła, których odmówił najmędrszym ludziom. Podobni oni są do robotników, którym budowniczy dał materyał i plan domu: zużytkowali materyał, ale zapomnieli o planie. Wtedy on posłał do nich sługę, który w imieniu swego pana rzekł: zburzcie to niedołężne dzieło rąk waszych, bo dach zakopaliście w ziemię, a podłogę położyliście na wierzch; wszakże w tym domu nie będziecie chodzić jako owady.

Bion.

Czemże zaświadczysz, że bóg cię przysłał dla rozwalenia starego i wzniesienia nowego domu?

Arjos.

Rzekł mi: każde słowo twoje będzie świadectwem woli mojej. A gdy kto nazwie się mędrszym od ciebie, niech odpowie na pytania twoje.

Certus.

Pytaj.

Ajros.

Postawię przed wami wszystkie zagadki świata i nie rozwiążecie najłatwiejszej własnym rozumem. Objaśnijcie, uczeni mężowie, dlaczego na drzewie gałązki prostopadłe rosną bujniej, niż poziome?

Anato.

Jeżeli nawet tak jest, o czem wątpimy, wynika to z natury drzewa.

Arjos.

Słowa twoje są drążone i wewnątrz puste, mistrzu. Niczego nie wyraziłeś, choć rzekłeś. Zajrzyjcie do ksiąg waszych, może one wam tę tajemnicę wytłomaczą.

Anato.

One się nią wcale nie zajmują.

Arjos.

To spalcie je w piecu biedaka, niech go przynajmniej ogrzeją. Wszystko, co powstało, istnieje z miłości i żyje nią, wszystko zatem dąży do swej przyczyny i źródła swej siły, którem jest bóg. Dlatego gałązki rosnące ku niebu są bujniejsze od nachylonych ku ziemi.

Anato.

Co on bredzi?

Dorion.

Twierdzisz, że wszystko powstaje z miłości?

Arjos.

Tylko z niej.

Dorion.

Jeżeli więc zrobię nóż, ażeby nim zarznąć wroga, czy także uczynię to z miłości?

Arjos.

Zrobisz nóż z miłości dla noża, a gdy zabijesz nim bliźniego, nic przez to nie powstanie, ale zniknie. Bo nienawiść jest bezpłodną. Wskaż mi coś, co ona zrodziła i co istnieje przez nią.

Po tem pytaniu nauczyciele naradzali się długo szeptem, wreszcie Certus przemówił:

Certus.

Na wyspie Kasali panuje tyran, który kazał zbudować żelazny piec, ciągle rozpa-

w której pierwotne przyzwyczajenia zwyciężą. Ostatecznym tego wynikiem będzie raczej wsteczność aniżeli postęp."

Tom drugi jest całkowicie poświęcony zagadnieniom, związanym z naszem zachowaniem się względem innych. Altruizm, powiada Spencer, zawiera w sobie dwie kategorye czynów: jedna, oparta na samozaparciu pewnych swoich instynktów, ponieważ przyznajemy bliźnim naszym jednakie z nami prawa i dlatego ograniczamy swoje; druga zaś polega na tem, że wyrzekamy się pewnych swoich czynów lub owoców własnej działalności, ażeby komuś potrzebującemu je oddać — po nad ową normę różności i wzajemnego ograniczenia, jakie wynikają z poprzedniego. Różnica owa, to różnica pomiędzy pojęciem sprawiedliwości a dobroczynności, pomiędzy sferą przymusu społecznego a dobrej, nieprzymuszonej woli. Życie społeczne zasadza się właśnie na tem, iż każdy, ażeby żyć w gromadzie, zrzeka się czegoś, odmawiając sobie tem samem zaspokojenia pewnych instynktów. Prawo, będące właśnie wyrazem organizacyi społecznej, bierze te normy pod swoją specyalną opiekę: broni majątku obywateli i ich życia przeciwko wzajemnym gwałtom, niepozwala znęcać się jednym nad innymi, zabrania monopolów itd. — stosownie do fazy swojego rozwoju. W imię sprawiedliwości każdy odpowiada za swoje czyny, trzymanie się jej zasad stanowi konieczną podstawę porządku społecznego. Inaczej rzeczy stoją w zakresie dobroczynności. Istnienie jej jest obojętne dla rowagi społecznej, nawet szkodliwe, mianowicie wtedy, gdy uczucia dobroczynne zanadto przeważają. Bo na czem w gruncie rzeczy polega wszelka dobroczynność? — pyta filozof angielski. — Oto poprostu na tem, że ktoś zrzeka się części swojego mienia lub zaniedbuje pewne pożyteczne dla siebie postępki, ażeby przyjść z pomocą komuś obcemu. Słowem, jest to przenoszenie źródeł utrzymania i zaspokojenia indywidualności od lepszego, wyższego, zdolniejszego, do gorszego, niższego, upośledzonego. Proces ten, dopóki odbywa się w społeczeństwie na drobną skalę—utrwala uczucia przyjaźni, rodzi wzajemne przywiązanie i wdzięczność, ale posunięty zbyt daleko—sprawia zupełnie inne skutki, i to jak najfatalniejsze, ponieważ pozbawia przodowników społecznych przynależnego im utrzymania i obraca środki, u nich zabrane, na korzyść tych, którzy znaleźli się w ciężkiem położeniu skutkiem własnej nieroztropności, lenistwa i innych przywar. Skreśliwszy w ten sposób ogólną różnicę pomiędzy dwiema grupami czynów, wywołanych przez otoczenie społeczne, filozof wprowadza jeszcze dalszą rubrykę: dobroczynności biernej i czynnej; ale nie będziemy mu już towarzyszyli w tym rozbiorze, ani w przeglądzie kolejnej ewolucyi sprawiedliwości i zdrowej — w jego pojmowaniu — modły miłosierdzia.

L.

LITERATURA I SZTUKA.

Z PSYCHOLOGII JEDNOSTKI.

II.

„Co do życia i tak zwanych przygód życiowych, to któż z nas bierze je poważnie? Komu starczy na nie ... Serce trzyma sie zdala od świata zewnętrznego, a nawet ucho nieuważnie słucha jego dźwięków!"... *)

Przewaga życia wewnętrznego nad zewnętrznem, a nawet pomijanie ostatniego niemal zupełne, Nietzsche podnosi do rzędu teoryj, a jego czysto-intelektualny temperament, z którym zapoznała nas biografia pierwszych lat 24, doskonale się godzi z tą zasadą. To też historyę życia filozofa stanowią tylko dzieje wewnętrznych jego przeobrażeń. Zewnątrz pierwsze lat dziesięć tego okresu, aż do 1879 r. wypełnione były nauczycielską i profesorską działalnością w Bazylei, gdzie na wszechnicy stał się bożyszczem słuchaczów, a wśród towarzystwa chętnie widzianym gościem, którego skromny i cichy układ, uprzejmość i stosowanie się do wszelkich form salonowych, jednały mu sympatye, zwłaszcza świata kobiecego. I w tym już okresie pracę przerywała mu kilkakrotnie choroba. Późniejsze lata spędza w stacyach kuracyjnych Włoch i Szwajcaryi, samotny, prawie niewidomy (sam mówi o sobie, że widzi tylko ósmą część tego, co inni), przerzucając się od gorączkowego tworzenia na łoże boleści, do czego dołączało się najstraszniejsze cierpienie moralne —przeczucia zupełnego zaćmienia świadomości.

Na tle owego życia, odgrodzonego, jakby murem chińskim od walk osobistych i społecznych, zarysuje się przecież tak wybitna i odrębna indywidualność, tyle prawdziwie nowoczesnych tragedyj, że warto zajrzeć w tą duszę bogatą, a samotną, kryjącą cierpienia i walki pod maską powszedniości. Przewodnikiem naszym będzie tu znów kobieta, ale tym razem obdarzona genialnem współczuciem psychologicznem, które pozwala jej odczuć najsubtelniejsze poruszenia duszy filozofa poety, a tylo trzeźwa, iż najlepiej z dotychczasowych krytyków ocenia znaczenie jego teoryj i osobistości.

Jakie stosunki łączyły p. Gon Andréa Salomé z Nietzschem — niewiadomo; zdaje się, że były one przeważnie natury duchowej, że polegały na krótkich osobistych spotkaniach i długoletniej korespondencyi; w każdym razie pozwalają jej wniknąć głębiej, niż innym w jego psychikę, zrozumieć intencye i dopełnić wiele myśli niedopowiedzianych. W labiryncie zawiłych nieraz aforyzmów filozofa, szalonych skoków jego fantazyi wyobrazić sobie nie można lepszego przewodnika. F. Salome wszystkie niemal dzieła filozofa uważa za odruchy instyktowne jego subjektywnego *ja* umożliwiające zrozumienie pozornych niekonsekwencyj, które tak fałszywe dają wyobrażenie o Nietzschem.

Gdy pisma Nietzschego sądzić będziemy jako traktaty naukowe, uderzy nas niemile ton proroka, czy kaznodziei, który tak często przegląda z jego utworów, zwłaszcza późniejszych (np. Zarathustra). Bez względu na hamulce zewnętrzne, które w naszych czasach tak bardzo sprzeciwiają się występom tego rodzaju, przemawia to nawskroś religijna indywidualność autora. Ten syn pastorski, wychowany wśród wierzącej atmosfery domu, która jak sam powiada, przylgnęła doń jak „zdrowa skóra", w czasach religijnego nastroju byłby prawdopodobnie założycielem sekty, reformatorem religijnym lub przynajmniej pustelnikiem, okupującym nauki kacerskie, przez świętość i ascetyzm życia. Miał on bowiem wszystkie pierwiastki, które się zwykle na taką indywidualność składają. Entuzyazm umysłowy, skłonność do ubóstwiania ideałów uosobionych, wiarę we

*) „Zur Genealogie der Moral", przedmowa III.

---

lony, dokąd wrzuca swoich nieposłusznych poddanych. Piec ten istnieje, a czyż jest dziełem miłości?

Arjos.

Nie pytasz o nic nowego — już na to poprzednio odpowiedziałem. Ów tyran kocha swoją władzę, a dla utrzymania jej ukochał piec, który istnieje, bo powstał z miłości. Ale nie istnieją skazańcy, gdyż ich zgładziła nienawiść.

Anato.

Czemuż jednak bóg karze, chociaż jest samą miłością?

Arjos.

Bóg nie karze nikogo, jak nie karze ogień, który pali, lub woda, która topi. Wszystkie jestestwa krążą wiecznie około swego stwórcy w promieniu dłuższym lub krótszym. Te, które od niego się oddalą, uczuwają natychmiast chłód sieroctwa swojego — i to jest dla nich karą; te zaś, które się zbliżą, uczuwają ciepło jego ojcowstwa — i to jest dla nich nagrodą. Zbliżają się zaś tylko przez miłość silną, a oddalają przez słabą. Im bardziej człowiek podobnym się staje do boga, tem jest szczęśliwszym. A podobniejszym do niego jest ten, który ukochał jedną mrówkę, niż ten, który znienawidził świat cały.

Anato.

Nie warto słuchać tej paplaniny.

Bion.

Jeszcze jedno pytanie. Przypuśćmy, że miłość uczy żyć, ale przecież nie uczy badać i poznawać. Wszakże wiedza nie wypłynęła z uczucia, ale z rozumu.

Arjos.

Ślepy to orzeł, który tylko tłucze się o ściany skał niebotycznych i ani wzlecieć, ani szerokich widnokręgów z wysoka objąć wzrokiem nie może. Jak czysta dziewica, tak rzecz każda odsłania swoje tajemnice temu tylko, kto ją pokochał. Z nienawiścią nie policzysz nawet nóg liszki, bo na nią uważnie nie wejrzysz. Gdy prawda schowa się głęboko pod pozory, rozumem jej nie dobędziesz. Czemże jest owa dumna wiedza wasza? Pustynią lotnego piasku, który wiatry przesypują w coraz inne kupki. Zbadałeś swoim rozumem biały kamyk i rzekłeś, że jest to grudka wapna; ktoś drugi zbadał ją swoim rozumem i orzekł, że jest to kawałek marmuru; ktoś trzeci rozpoznał, że jest to bryłka gliny; ktoś czwarty zapewni, że jest to skamieniałe jajko. Tymczasem gdy uczujesz smutek, nikt nie powie, że czujesz radość; gdy kochasz, nikt nie dowiedzie, że nienawidzisz. Twój smutek, radość, miłość, nienawiść są pewniejszą prawdą, niż najniezawodniejsze twierdzenie rozumu. Gmachem ludzkiej wiedzy czas ciągle wstrząsać będzie i rozwalać go w gruzy, a najdrobniejszego uczucia serc ludzkich nie wzruszą wieki. Za tysiące lat, gdy wszystkie prawdy wiedzy runą, nie przestanie to być prawdą, żeś cierpiał lub kochał. Więc wołam z woli boga jedynego do was, uczeni mężowie, do wszystkich ludzi, do stworzeń martwych i żywych — kochajcie się!

Certus.

Marzycielu z duszą dziecka!

Anato.

Chyba dosyć mamy tej dziecinnej zabawy!

Arjos.

Już odchodzę i zostawiam między wami miłość, którą mi Elion rozdać kazał.

Zwrócił się ku drzwiom.

Bion.

Arjosie!

Arjos.

Czy jeden z was mnie wzywa?

Bion.

Pójdę za tobą.

I wyszedł za Arjosem, który stanąwszy na schodach szkoły, rzekł:

Arjos.

Oto mąż, który rozpoznał głos boga miłości.

(D. c. n.)

własno *ja*, odwagę w obec istniejących powag i wartości, wreszcie dar poetycki i język zdolny do najpoetyczniejszego wyrażenia każdej myśli filozoficznej. Dopóki zdrowie pozwalało mu na pracę naukową, oddawał jej część życia i myśli. Surowa metoda nauki niemieckiej wyszkoliła jego umysł w ścisłem myśleniu, hamując dążność do krańcowych teoryj, do uogólniania pospiesznego, uzbroiła w szkła krytyczne. Filologia zawdzięcza mu też kilkanaście prac specyalnych, cenionych wysoko przez specyalistów.

Do późniejszego jednak okresu, gdy praca naukowa wskutek choroby i odosobnieniu stała się dlań niemożliwą, autor przenosi tylko głęboką znajomość kultury heleńskiej i cześć dla jej ideałów, puszcza zaś wodze swym wrodzonym właściwościom i z uczonego przeobraża się w poetę-apostoła. Porzucenie wiary lat młodych nie wywarło na nim ciężkiej walki, bo przemagał wtedy interes dla ścisłej wiedzy; ale jednocześnie niemal przerzucił się do drugiego kultu i to osobistego. Bożyszczami jego stają się Schopenhauer i Wagner. Filozofia pierwszego zastępuje mu dogmat religijny. Potężna osobistość muzyka-indywidualisty realizuje najwyższy jego ideał, przeobraża moralność w sztukę i piękno.

Gdy filozofia Shopenhauera przestała go zadawalać, a w skutek osobistych nieporozumień kult Wagnera zamienił się na pogardę i nienawiść, gdy okoliczności zewnętrzne coraz więcej skazywały go na samotność, potrzeba osobistego kultu wyraziła się w ubóstwianiu ideału człowieka wyższego, z którym siebie utożsamiał. I odtąd widzi w sobie dwie osobistości Nietzchego i Zarathustra i uważa się za powołanego do ogłaszania ludzkości prawd nowych i nieomylnych. Kto bacznie śledził działalność pisarską filozofa, dostrzeże w nim wahanie między poniżaniem siebie, zwalczaniem, krzyżowaniem, a nadmiernem wywyższaniem i prawie apoteozą. Do tego dołącza się właściwość temperamentu, którą Nitzsche podnosi do znaczenia teoryi, a mianowicie dążność do poświęcenia pewnych stron własnej istoty, aby inne tem jaśniejszym zapłonąć mogły blaskiem, poświęcenie siebie dla swego dzieła. Ten typ indywidualności religijnej dopełnia bardzo wybitna cecha temperamentu Nietzchego, mianowicie możność krytyki własnego światopoglądu, skoro już dojrzał i przeżył się niejako; odrzucenia go, aby na zgliszczach tego całopalenia swej duchowości wznieść nową teoryę. Jest to niemal skóra dawna, której się pozbywa i pali, a przybiera inną.

Przeobrażenie takie daje się zauważyć trzykrotnie. Umysł Nitzschego przechodzi okres metafizyczny, pogrążony w teoryach Schopenhauera i w muzyce wagnerowskiej. Potem odrzuciwszy metafizykę, olśniony pozytywnemi zdobyczami nauk przyrodniczych, których nie znał z badań samodzielnych, lecz tylko przez pośrednictwo przyjaciela swego, Pawła Rée, staje się pozytywistą i hołduje filozofii angielskiej. Faza ta jest przecież tak sprzeczną z właściwościami jego umysłu, że wkrótce ustąpić musiała. Z organiczną niemal koniecznością wysuwa własny światopogląd mistyczny, przemawia jak kaznodzieja i prorok, utożsamia siebie z ideałem nadczłowieka. W pierwszym okresie zajmowały go cztery pojęcia: wcielanie prawd wiedzy i nauki w sztukę, zwłaszcza w muzykę, (pojęcie dionizyjskie), dekadentyczny charakter naszej kultury, krytyka wartości na czasie, wreszcie kult geniuszu. W drugim podnosi właściwości człowieka i, w obec ideałów ascetycznych, walczy o uprawnienie czysto ludzkich (raczej może zwierzęco-ludzkich) jego instynktów. W trzecim pogardza człowiekiem, stara się odkryć istotne znaczenie życia, wlać myśl w istnienienie człowieka na ziemi, stwarza własną teoryę moralności, której celem nie są współcześni, lecz pokolenia przyszłe, a w dali świta mu ideał wyższej rasy — nadludzi.

W trzecim okresie, kiedy jest dopiero sobą, kiedy odrzuca wszelkie teorye pod których wpływem działał, a z dzieł własnych stara się wyłuskać jądro swych teoryj — musi być mistykiem. Ciągnie go w tym kierunku najgłębszy charakter jego istoty, raczej tworzy poezyę, niż filozofuje, więcej wierzy i wierzyć każe, niż przekonywa. Gdyby był mógł aż do końca pracować naukowo, żyć wśród społeczeństwa, nie byłby prawdopodobnie puścił w takiej mierze wodzy swej fantazyi. Dzieła jego nie przedstawiałyby tyle pola do krytyki, tyle możności łatwych popisów schwytania proroka na niekonsekwencyach. Kto wie przecież, czy miałyby ową wysoką wartość poetycką, czy przemawiałyby tak wymownie do fantazyi, czy wreszcie byłyby tak silną pobudką do myślenia, jak są dzisiaj?...

Nie można zaprzeczyć, że na postać Nietzschego, zarówno jak i na jego twórczość, wpływ olbrzymi wywarła choroba. Nie w tem jednak znaczeniu, aby rozstrój umysłowy znać było w jego dziełach. Przeciwnie — w żadnem może niema tyle konsekwencyi bezlitosnej, logiki nieubłaganej, a chwilami przerażającej, co w ostatnim utworze „Antychryst“, pisanym w parę miesięcy przed wybuchem obłędu, (pierwsza część zamierzonego dzieła o „Zamianie wszelkich wartości.“) Ale choroba wytworzyła dla Nietzschego warunki odrębne, w których musiał pracować i działać, zrobiła zeń samotnika, zamknęła przed nim świat wrażeń zewnętrznych, skazała na wyłączne czerpanie z głębin własnej duszy. Choroba powracająca peryodycznie, wytwarzała również ów zmienny nastrój chorego i rekonwalescenta, znany każdemu, a charakterystyczny, przez to, że stanowi tło, na którem łacniej przyjmować się mogą nowe myśli, że daje poczucie odrodzenia. Choroba wreszcie, jak utrzymuje p. Salomé, oddziałała na wytworzenie teoryi o odradzaniu się tych samych istot ludzkich, które istnieć mogą po raz drugi zbogacone doświadczeniem i pracą nad własnem *ja*. Teorya ta nadawała treść i znaczenie istnieniu jednostek w ogóle, dla samego zaś autora łagodziła klątwę choroby, którą przeczuwał. Widział w niej fatalne, ale konieczne przeznaczenie, które przez cierpienie i ból miało go doprowadzić do zaratbustryzmu, stanowiącego dlań wyższy stopień rozwoju ludzkości.

Poczucie odrębnej indywidualności wcześnie już przejawia się u Nietzschego. Widzieliśmy, że jeszcze z czasów jego dzieciństwa pozostała autobiografia; jako młodzieniec chętnie też spogląda poza siebie na czasy ubiegłe, wreszcie w dziełach jego ciągle spotykamy zwroty subjektywne, odnoszące się do różnych stanów duszy autora. Indywidualizm ten coraz potężniej rozwijać się musiał, gdy filozof zupełnie odsunął się od świata, gdy przechodził ze stanu natężonej działalności umysłowej do zupełnej apatyi, uważając cierpienie za codziennego towarzysza i „za najszybsze zwierzę, które niesie nas naprzód.“ Wszystko, co stało po za osobą Nitzschego, przybierało też przesadne, potworne niekiedy rozmiary i znaczenie. A więc cały zgiełk życia demokratycznego, wszystkie dążenia mas, cała bujna kultura współczesna, która tylu pędami dąży w górę i tak szerokie obejmuje koła, przerażała chorego, potrzebującego samotności i spokoju. Stał od niej zdala, znał ją mało; była ona dlań muzyką orkiestrową z której najostrzejsze tylko dźwięki do oddalonych dochodzą; sądził ją też zupełnie fałszywie. P. Salomé nie wspomina o tem wprawdzie, trudno jednak nie widzieć tu źródła nienawiści ku demokratycznej kulturze współczesnej, zwłaszcza, że Nietzsche w młodzieńczych swych pismach bardzo sympatycznie o niej mówi, a jeszcze w swym okresie pozytywnym ujawnia pojęcia demokratyczne.

Z drugiej znów strony dobra, które stracił, zdawały mu się mieć wartość pierwszorzędną, a więc zdrowie, piękność ciała, siłę fizyczną, które czyni nawet podstawą wytworzenia wyższej rasy. Dołączały się tu również wspomnienia własnej młodości, kiedy, jak opowiada siostra, starał się o siłę i dzielność ciała, a także i przypomnienia z życia starożytnych, którzy tak wysoki mieli szacunek dla pięknego i silnego ciała.

Myliłby się przecież ten, ktoby myslał, że panowanie i kult własnej osoby wykluczały u Nietzschego krytykę. Przeciwnie— myśliciel nie ma surowszego sędziego nad samego siebie. Nietylko krytykuje on swe teorye, ale je unicestwia, ma odwagę przyznać się do błędu, szukać w błędzie, w złudzeniu korzyści dla umysłu, uważać złudzenie za równouprawnione z prawdą, o ile popiera ono życie. I to bowiem zaczerpnął on z własnych doświadczeń, a krytykując swe złudzenia i błędy, jasno zdawał sobie sprawę z odniesionej z nich korzyści.

O teoryi Nietzschego pomówimy obszerniej na innem miejscu. Tu chcieliśmy zaznaczyć ów prąd potężny i śmiały, jaki wywołać musiała osobistość tego rodzaju w umysłowem życiu Niemiec. Teorye jego, których forma i treść odrazu żywe budziły zaciekawienie, stają się dopiero zrozumiałe w swoich błędach i zaletach, w niekonsekwencyach i śmiałych prawdach, gdy uważać je będziemy za subjektywny przejaw duszy, za część duchowej jednostki myśliciela.

Nietzsche więc, jakkolwiek reakcyonista w obec haseł nowoczesnych, jest przecież czysto współczesnym typem myśliciela, tem ciekawszym, że nie wytworzyły go warunki zewnętrzne, ale ów duch czasu, który z książek i nauki nowoczesnej zawiewał do jego samotni, wytworzył z pustelnika XIX stulecia, śmielszą i bezwzględniejszą postać, niż jakikolwiek z filozofów czy poetów uwielbianej przez nich Grecyi, czy epoki Odrodzenia.

S. Z. Dański.

LITERATURA POLSKA.

Wincenty hr. Łoś, *Przy naszych dworach*, nowele. — Zygmunt Niedźwiecki, *Sam na sam*, nowele i szkice. — Marya Rodziewiczówna, *Rygraf*, nowele. — Stefan Żeromski, *Opowiadania*.

Rzadcy są pisarze, którychby powodzenie, drobne czy wielkie, obowiązywało. Pozyskany rozgłos, zdobyte imię, starczy zazwyczaj tylko na założenie firmy, na odmalowanie szyldu, mającego następnie pokrywać towar do zbycia byle jaki i byle z rąk. Daje się później, od czasu do czasu, dla podtrzymania rozgłosu, jakąś rzecz staranniej opracowaną, w gatunku owej łyżeczki srebrnej, którą hortownik wrzuca do piętnastu pudów herbaty, przeznaczonej do podziału na ćwierćfuntowe paczki: niech się kundmanowie łudzą, że każdy z nich w garści zielska łyżeczkę pochwyci... Wincenty hr. Łoś z pewnością wyzwałby nas (mnie lub redaktora) na pojedynek, gdyśmy wprost i bez ogródek zaliczyli go do takich handlarzy. Dobrze bowiem obliczywszy, znalazłoby się u niego dwie, nawet trzy łyżeczki na siedem funtów — obiedwie fragetowskie, nakładane. W zbiorku „Przy naszych dworach“ nie wykryliśmy ani jednej. Kto był szczęśliwszym, niech się ozwie. A co do mieszaniny, zsypanej pod pięć

banderolowych etykietek: „Przy wiatraku,“ „Marcysia pokojowa,“ „Szłoma z Rozdołów,“ „Krowa Gorzenia“ i „Kusy Tomek,“ gotowiśmy pod lufą pistoletu wyznać, jak ów mały czynownik Pani Telimeny w sprawie łani i psa domowego, że to jest najprzedniejszy gatunek najczystszego szin-szen-chu — i aromatyczny i narkotyczny i na sen i na bezsenność. Nie wiele to jednak pomoże najpospolitszej trzęsiące z kwiatu bzowego, ślazu, kaliny i *heracleum sphondylium*... Bez przenośni znaczy to, że na kanwie pomysłów niezgorszych (wcale nawet dobrych jak np. w „Krowie Gorzenia“) autor rozpostarł kilkanaście dyalogów chłopskich i żydowskich w żargonie całkiem dowolnym, dowolnie powykrzywianym, że sceny rzucał na cierpliwy papier bez baczenia na to, czy się w głowie kleiły czy nie kleiły wcale, że szczęśliwiej pochwycono gdzieniegdzie rysy charakterów lekceważąco porzucał bez uwydatnienia i zaokrąglenia, że wszędzie i we wszystkiem przyświecała mu gwiazda pewności, że chce czy nie chce, zawsze coś zrobić potrafi choćby z niczego. Swoją drogą, gdybym się kiedykolwiek zdobył na tak świetny materyał powieściowy, jak w „Kusym Tomku,“ jeździłbym po Warszawie omnibusami w pierwszej klasie i kazałbym sobie w redakcyach płacić po siedm i pół kopiejek za dwa wiersze.

P. Stefan Żeromski nie powinienby zbyt długo czekać na podobne zaszczyty i rozkosze. Że posiada wiele dobrego i zdrowego uczucia, przekonał o tem w „Niedzieli“; że umie być filozofom i humorystą w przygodzie, dowiódł tego w kartce „Z dziennika“... Czy na tem ma być koniec? Tak stoi w książce. Jędrnie, dziarsko skreślone zostało w stu czterech wierszach wspomnienia „Po Sedanie“; ale zaraz za niem idąca „Pokusa“ wygląda jak skalkowany z obcych wzorów epizod doktrynerski. „Anankê“ zaczyna się niesmacznie: „kochałem się czasu tej wiosny w pannie Zofii tak zapalczywie, że aż omdlewałem z gorąca“; ciąg dalszy, wypięto-sarkastyczny, nie zapowiada odmiany na lepsze; zakończenie, rzewne i wzruszające ze swej istoty, byłoby dramatyczne, gdyby nie figiel niewłaściwego stylowego zaintonowania. Wiele obiecujący krajobraz w „Zmierzchu;“ — *genre* za mały, zbytnio zatarty, za bardzo plamkowy, nawet jak na daleki skraj widnokręgu pod wieczór. Po co Sofokles, po co tyle filozofii w zamknięciu „Cokolwiek się zdarzy,“ skoro proste chłopskie „jechał cię sęk“ szczelniej przystawało do grubej treści artystycznego tego kawałka natury. Wysłowienie wytworne, porównania wyszukane, wzięte niekiedy z dziedziny odległej lecz trafne, jak np. w tej nocy zimowej, zalegającej mieszkanie człowieka, rzuconego jak drewno na dno czarnych myśli: „Światło księżycowe, przestrzeliwszy grubą warstwę szronu, co zabielił szyby niby wapno, stoi na powierzchniach starych gratów, dwu ścian, części sufitu i podłogi, bez ruchu, jakby z zimna skostniało, takie samo zapewne, jakie oświecać musi tej nocy *kłody gnijące na łnie wód, przywalonych lodem*.“ Nie trudno wszakże i o mniej zrozumiałe metafory: „Lalewicz zerwał się strasznie szybko, czapkę z zielonym lampasem miętosił w garści i kłaniał się, trzaskając *obcasami* po oficersku; jest to okrągły, podobny do *obcasa* człowieczek...“ W całości, — talent pisarski niemały, o głębszym filozoficznym poglądzie na świat. Psychologia, czasami książkowa, gęsto przeplatana sztukateryani realizmu, jak np. w obrazku „tak zwanego bicia w mordę,“ kiedy gajowy Lalewicz pochwyciwszy chłopa Obalę lewą pięścią za czub, prawą „zadawał“ mu między oczy, w zęby, w nos, w gardziel — raz, drugi, trzeci, czwarty... Dziedzic Alfred stał, patrzał na tę operacyę i częstował gościa (autora) papierosem. „Zobaczyłem krew sączącą się cienką strugą z nosa chłopa. Lalewicz bije precz aż podskakuje... Wreszcie daje się słyszeć przejmujący, okrutny, wstrętny, obrzydliwy płacz człowieka mordowanego i nagle zakrzywione palce Obali wpijają się w gardło gajowego. Zerwał się wtedy pan Alfred i dał Obali jedno uderzenie, tak zwane *durch*, gdzieś w brodę — takie, że chłop, jak to mówią, nakrył się nogami i jak kamień wpadł w krzaki. Trochę go tam jeszcze obcasami poszturchał gajowy i wrócił do nas spocony i zarumieniony“ (str. 13). W temże opowiadaniu („Zapomnienie) są jeszcze dwa takie widoczki wiejskie: „rozciągnięty na klepisku trup piętnastoletniego chłopaka,“ nad którym „słupami unosiły się komary i muchy, siadały na twarzy i wysysały się w kąciki ust“ (16), oraz podrostka, spychającego z gniazd pisklęta, z których „jedne zdychają odrazu, inne podnoszą ogromne łby na nieopierzonej szyi i maszerują po trawie wielce zabawnie“; w tym drugim razie podrostek ujmuje zbiega za skrzydło i uderza łbem o pień „lub i bez tego obrzyna mu nogi, które główny leśniczy kupuje po trzy grosze parę“ (20).

Kto z podobnie rzeźbionego kielicha pić lubi, a w Żeromskim nie dopił, niech idzie do Zygmunta Niedźwieckiego. Nowy jego zbiorek, złożony z czternastu nowel — z zarzuconym na wszystkie tytułem pierwszej z nich. „Sam na sam,“ — w stosunku do poprzedniej kolekcyi tegoż autora, „Grzech,“ ujawnia jakby pewien przesyt maniery, przy mniejszych dozach zapachów mocnych, odrażających, przy umiarkowańszym doborze kolorów krzykliwych; ale zawrotu głowy zawsze jeszcze dostać można. Floryan Grzanka, pisarz pokątny, człek mały, brudny, nie młody i zapity, wyprawia wieczorem dziesięcioletniego swego bębna Wicka do Jakubowej po kiełbasę. Za pięć centów — żywo! „A nie obwąchaj po drodze, bo jabym ci!...“ Gdy bęben powrócił, ojciec „wydarł mu pakiet z ręki, za drugą przyciągnął go do siebie i nachyliwszy do niego swój nos czerwonawy, napuchły jak dojrzała truskawka, rozkazał: — Chuchnij! — Wicek spełnił zlecenie, ojciec zaś badał nosem w skupieniu zapach. Nie znalazłszy nic podejrzanego, teraz dopiero zdjął czapkę z łysiny, na której czerniło się kilka plastrów i palnąwszy chłopca czapką w czub, dodał: — „A nie goń mi tak za każdym razem“ (s. 40). Chorej żony Pawła strzeże młodsza jej siostra, Felka. Noc. Kobiety spoczywają w drugim pokoju... „Nagle Paweł posłyszał szelest w stronie drzwi... Szmer lekki jak lot muchy zdawał się zbliżać. Serce zaczęło mu bić gwałtownie... Przymknął oczy i leżał bez ruchu na swem posłaniu. Ona zbliżała się na palcach, w bieliznie, zatrzymując się co krok, dopóki nie znalazła się przy nim. Wówczas, odchyliwszy zlekka zmrużone powieki, ujrzał, że oparta nagiemi ramionami o dwa brzegi kanapy, patrzy w jego twarz, schylona nad nim tak blizko, że aby ją pocałować, wystarczy usta podnieść nieco. I nie mogąc dłużej zapanować nad sobą uwięził ją jednym nagłym jak błyskawica ruchem ramion w swym uścisku“ (113). Przyjaciel autora, X. wyłuszcza przed nim swoje poglądy na dzieje, ludzkość, cywilizacyę: „Szlachetnymi bywają tylko głupcy i obłąkani; rozum czysty, któremu towarzyszy zdrowie zupełne, brata się zawsze z podłością... Całe życie towarzyskie i społeczne, cała historya, są jednym wielkim turniejem podłości, w którym najwięksi nikczemnicy największe zdobywają korzyści. Na dno tego morza, które się nazywa uczciwością i w którem się tonie niechybnie, biorąc klęskę za zwycięztwo, idzie tylko głupota... Dlatego nic mi większej satysfakcyi nie daje nad widok ludzkich starć. Bitwa dwóch armii, kłótnia dwóch przekupek, szkalowanie się stronnictw, policzkowanie się szubrawców, procesy, pojedynki, zdrady i zbrodnie — to mi sprawia bezbrzeżną rozkosz... Niech się biją! spotwarzają, łżą, oszukują! demoralizują! mordują! — niech jedna nikczemność demaskuje drugą, niech człowiek pokazuje się bodaj od czasu do czasu takim, jakim jest, a potem, ulżywszy sobie, niech łże dalej“ (52, 60).

Wyznać muszę, żem zawinił względem Maryi Rodziewiczówny — nie jako sprawozdawca, lecz jako zwyczajny śmiertelnik. Nie czytałem dotąd ani jednej powieści. Stało się to z powodów zasługujących na ujawnienie publiczne. Miałem w Petersburgu przyjaciela X, — kawał publicysty, kawałek pesymisty, kawałeczek naturalisty. Przed trzema laty, sprzykrzywszy sobie dziennikarsko-biurową pracę „streszczeń na łokcie,“ rozpoczął na własną rękę. Ściągnął z czytelni po egzemplarzu „Dewajtisów,“ „Błękitnych,“ „Hrywdów“ itp. pozaznaczał w nich ołówkiem miejsca dobitniejsze — i w pląsy! W miarę, jak rękopism pod piórem mu pęczniał, odczytywał na głos zapisane stronice. „Ani ładu, ani składu, ani kropli zdrowego sensu, ani jednego skrzydełka fantazyi, fabuła wydętego pęcherza, rozmowy pod psem, opisy jak na słoikach od konfitur, które muchy upstrzyły“ itd. Czyliż mogłem protestować? W parę tygodni później wetknął mi ktoś do rąk dwa tomiki przygód, osnutych na tle czasów kiedy liczyłem dwadzieścia i jeden lat życia. Nie poznałem nikogo, — niczego w myślach lub uczuciach nie odświeżyłem po latach blizko trzydziestu. Nie ci ludzie, nie te miejsca, nie ta atmosfera i temperatura. Oczywiście, że to żaden dowód stanowczy i ogólny — przeciw.

J. T. Hodi.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

WIĄZANKA KRAKOWSKA.

Rewizya katastru podatku dochodowego i zarobkowego. — Smutna humorystyka.

Ile razy mówimy lub piszemy o niewesołych warunkach ekonomicznych, w jakich wiedzie suchotniczy swój żywot Galicya, pierwsze i najcięższe westchnienie nasze brzmi: *podatki!* Są one istotnie bodaj czy nie pierwszem ogniwem w łańcuchu materyalnych i moralnych niepowodzeń ludności. Potęgowały się owe niepowodzenia w znacznej części wskutek tego, że Galicya zyskała sobie smutną sławę na punkcie zalegania w wypłacaniu należności skarbowych. Gdy żądano od Rady państwa pewnych nakładów pieniężnych dla Galicyi, otrzymywało się wzamian pełen oburzenia wykrzyknik: „Zalegacie w podatkach!“ Skarżono się na bezwzględne ściąganie wdowich groszów, a jednocześnie krążyły wieści o milionowych zaległościach. Mit przybierał pozory prawdy — kraj niczego nie zyskiwał i wobec nowej reformy podatkowej byłby zaszedł na drogę bez wyjścia, gdyby nie okazało się nagle, że owe milionowe długi są poprostu fikcyą. Zaległości podatkowe urosły, gdyż znaczna część opodatkowanych istniała tylko na papierze. Władze skarbowe wiedzą wprawdzie o każdym nowozałożonym warsztacie, sklepie, fabryce — wymierzą danemu przedsiębiorstwu w porę podatki, nie wiedzą jednak, czy i kiedy przestaje ono istnieć. Regestry władz skarbowych i sądów handlowych wykazują cały szereg firm, które od wielu już lat przemysł zarzuciły. Tymczasem corocznie przypisywany im podatek rósł w wykazach. Okazuje się tedy, że owe zaległości są wynikiem nieudolnego urzędowania władz

podatkowych, że nie przechodzą u nas miary normalnej, że Galicya wypłaca się skarbowi równie dobrze, jak każdy inny kraj koronny, w którym nie żądają pieniędzy od nieboszczyków. Zarządzona przez Namiestnictwo rewizya katastru podatku zarobkowego i dochodowego, wykazuje zadziwiające, ale i przerażające rezultaty: w jednym z powiatów, średniej wielkości, skreślono z urzędowych regestrów 626 przemysłowców, którym przypisywano podatek, a którzy go nie płacili dla tej prostej przyczyny, że od wielu lat nie istnieli. Prace rewizyjne mają być skończone w sierpniu r. b. Coby się jednak z nami stało, gdyby Namiestnictwu nie była przyszła szczęśliwa chęć zbadania przyczyn naszej legendowej niewypłacalności? Nowa ustawa podatkowa wychodzi z założenia, że przepis podatku równa się sumie, która istotnie w danym roku wpływa do kas skarbowych. Za podstawę zaś do oceny świadczeń podatkowych krajów osobnych miał być przyjęty przepis za r. 1895, czyli ta kwota, którą urzędy podają jako należącą się od kontrybuentów. Ponieważ przepis ten jest fikcyjny, przeto wymierzonoby Galicyi nie kwotę, jaka od niej i na nią przypada, nie tę, jaką ma płacić, lecz tę, jaką jej urzędy *przypisały*. I jeszcze raz sprawdziłoby się przysłowie o kowalu, którego za winy cygana powiesili...

Za czyje jednak winy wiszą w Galicyi nauczyciele? Są oni tak grzeczni, ostrożni, posłuszni, że zdawałoby się, iż droga ich powinna być wysłana puchem najdoskonalszego powodzenia. Zjechali się teraz, niedawno, w Wadowicach, poprosili telegraficznie biskupa Puzynę o błogosławieństwo i pozwolenie na tańce w dzień postu, trzymają się wszelkiemi siłami prezesa swego, księcia Czartoryskiego i — mimo to wiszą. Ktoś szepnął, że dlatego właśnie wiszą; pokrzywdzeni atoli byli oczywiście, są i będą zapewne nadal innego zdania. Kiedy w r. 1894 wystosowali do sejmu petycyę o poprawę bytu, a sejm prośbę tę odrzucił, ochrzciwszy ją mianem szkodliwej agitacyi, postanowili pójść drogą, na której tyle zyskała już szlachta i wnieśli istotnie podanie do parlamentu na ręce posła Luegera. Niesłychana ta śmiałość oburzyła prezesa „Towarzystwa pedagogicznego," ks. Czartoryskiego, który pod groźbą złożenia przewodnictwa zażądał, aby nauczyciele sami postępowanie swoje bezwarunkowo potępili. Pan każe — sługa musi. Zjazd potępił petycyę, a jego uczestnicy dalej gryźć będą biedę, jeżeli przytem nie posłuchają rad, udzielonych im przez niejakiegoś p. Beneszka, człowieka z poważnem widać doświadczeniem i stanowiskiem (jest podobno emerytowanym starostą). Przytaczamy dosłownie: „Niechaj nauczyciele zbierają zioła apteczne, pestki z jabłek (?), niech hodują pijawki lub wyrabiają plecionki słomiane, a natenczas zarobią sobie coś z *boku* i nie będą potrzebowali kraść, ani rozbijać i wyżyją ze swemi rodzinami." Zaiste, łzawy to humor.

Podobnie smutnym humorem zaprawiona jest poruszona przez nas niedawno na tem miejscu kwestya założenia gimnazyum żeńskiego we Lwowie. Przypominamy, że miało ono stanąć z ofiarności niejakiej pani K., która na ten cel przeznaczyła dość znaczny majątek. Nagle gruchnęła wieść, że pani K. wychodzi za mąż i że wobec tego na rzeczy tak zimne, jak mury szkoły żeńskiej, niema już pieniędzy. A my pozwoliliśmy sobie już na śmiałe przypuszczenie, iż kobiety wreszcie o potrzebach swoich umysłowych same myśleć zaczynają... Na inną ofiarodawczynię długo chyba czekać przyjdzie — tymczasem zaś będziemy się zastanawiali nad „kobiecą" wytrwałością, „kobiecym" zapałem, „kobiecym" sposobem traktowania przyjętych zobowiązań i w rezultacie dojdziemy do wniosku, że skoro pani K., która tak szczerze była przejęta świadomością potrzeby gimnazyum żeńskiego, iż na cel ten dawała nawet pieniądze, skoro po „głębokiej rozwadze" cofnęła się i poszła do ołtarza, to jednak mąż jest lepszym i rozumniejszym wynalazkiem od łaciny i wszystkie te mrzonki o nauce, niezależności, samodzielności ekonomicznej, zdadzą się na zapełnienie przerw między figurami kadryla na najbliższym balu karnawałowym. Dzisiaj oburzamy się na niestanowczość pani K., jutro zaczniemy ją usprawiedliwiać, za kilka zaś miesięcy będziemy ją „rozumieli." Ponieważ ruch kobiecy odbywa się u nas przeważnie przez siłę suggestyi, więc silne wstrząśnienie, wywołane zamążpójściem pani K., zbudzi wiele „medjów" i sprawi, że powrócą do dawnego, normalnego stanu. Pozostanie znowu mała garstka świadomie działających bojowniczek, które się nie cofną. Szkoda tylko, że stracono dużo czasu teraz właśnie, kiedy los zdaje się uśmiechać trochę zabiegom kobiet, pragnących nauki. Uniwersytet krakowski dopuścił do studyów trzy jeszcze słuchaczki - hospitantki, nie robiąc im żadnych trudności. To zaś jest już bardzo, bardzo wiele...

Ferropar.

Z NAD NEWY.

9 sierpnia.

Petersburg jest mózgiem olbrzymiego państwa rosyjskiego, mózgiem, który nawet w porze letniej zawiesza swoje czynności tylko do połowy. Jeżeli tedy w obecnej upalnej dobie nie odbywają się posiedzenia rozmaitych specyalnych komisyj i podkomisyj, to zbieranie materyałów i porządkowanie ich trwa w dalszym ciągu bez przerwy. Wyżsi dostojnicy mają możność korzystania zaledwie z krótkiego urlopu; zrzadka wyjeżdżają za granicę, przeważnie odpoczywają w pobliżu stolicy, na „daczach." Rubryka wyjazdów i przyjazdów wysokich urzędników jest w dziennikach swojego rodzaju kalejdoskopem. Codziennie czytasz o wyjeździe kilku lub kilkunastu znacznych osób, a równocześnie o przyjeździe kilku lub kilkunastu innych. Pomiędzy niemi masz zarówno członków miejscowej jak i prowincyonalnej administracyi. Panuje nieprzerwany ruch, z którego treści zrzadka tylko zdać można sprawę. Przyjechali, wyjechali: na razie nie wiadomo, po co przyjechali, z czem wyjechali—i dopiero następnie po poważnych zmianach lub poważnym braku zmian, ocenić można wielkie znaczenie tych krótkich wzmianek o przyjazdach i wyjazdach. Minister rolnictwa i dóbr państwa, p. Jermołow, wyjechał obecnie na dwa miesiące do gub. ołonieckiej, na Ural i do Syberyi wschodniej. Tym razem dzienniki doniosły o celu tej podróży. Minister nie wyjechał dla odpoczynku; skorzystał on z wolniejszego nieco w lecie biegu spraw w instytucyi centralnej i zamierzył zapoznać się osobiście ze stanem górnictwa i leśnictwa w zaznaczonych wyżej miejscowościach. Zadania, podjęte przez ministra, zakreślone dziś szczegółowo w dziennikach, są tak szerokie, że dwa miesiące podróży po olbrzymiej przestrzeni — to bardzo niewiele; ale ministrowie z konieczności zmuszeni są prędzej widzieć. Młode ministeryum rolnictwa zasługuje na szczególne uznanie. Cały szereg prac statystycznych, które podjęło ono niedawno jest tego widocznym dowodem: dla wyjaśnienia stanu spraw ziemskich, nawiązało korespondencyę z rolnikami na całej przestrzeni państwa i ustanowiło bezpłatną przesyłkę takich listów. Może tym sposobem poznane będą dokładniej niedomagania ziemiaństwa i stan ten, obecnie strapiony niewdzięcznością ziemi i chylący się do upadku, otrzyma na nowo jakiś *modus vivendi*.

Szeroko podjęta organizacya drobnego kredytu zwiastuje również lepszą dolę stanowi włościańskiemu. Odpowiednie instytucye działać zaczną, jak tylko wyjaśnią się pewne niedokładności praktyczne w zamierzonej reformie, na razie wstrzymujące jej zastosowanie. Na porządku dziennym stanęła kwestya przymusowego nauczania ludu; odpowiednie próby mają być uczynione w kilku guberniach południowo-zachodnich. *Now. Wrem.* żąda przeznaczenia na ten cel kilku milionów rubli. *Petersb. Gazeta* bardzo na czasie wskazuje wielką liczbę analfabetów w samej stolicy państwa, śród dzieci, zajętych w zakładach rzemieślniczych lub w magazynach handlowych. Tylko *Graždanin* ostrzega, że oświata jest ogniem, który sparzyć może. Niewątpliwie wielką wagę posiada również kwestya prawidłowej organizacyi ruchu ludności zarobkującej. Na przyszłość zbierane będą odpowiednie szczegóły statystyczne i ogłaszane publicznie; w tym wypadku państwo spełniać zaczyna zadania, nakreślone przez nowożytne teorye ekonomiczne. W przyszłym roku, albo na początku 1897-go, dokonany będzie powszechny spis ludności na całym obszarze państwa (tj. i w Rosyi azyatyckiej). Ogromne znaczenie tego spisu dla świadomości społecznej dziś nawet w przybliżeniu nie może być oznaczone. Rezultaty powiedzą nam bardzo wiele. Nie dziw więc, że państwo nie pożałuje w tym celu kosztów i trudów. Przeznaczono na to 4 miliony rubli, ale sumę tę niewątpliwie wypadnie powiększyć. Dość powiedzieć, że dla dokonania spisu potrzeba będzie około 55,000 ludzi i przeszło 30 milionów arkuszy papieru. Robota trwać będzie przez trzy dni, ale opracowanie materyałów wymaga najmniej trzech lat. W Rosyi nie było dotąd powszechnego spisu ludności. To też lud, pamiętający tylko dawne „rewizye dusz," przedsiębrane w celach wyłącznie podatkowych, zatrwożył się mocno pogłoską o zamierzonem przedsięwzięciu; sądził, że to powrót prawa dawnego podatku. *Praw. Wiest.* stara się uspokoić zaniepokojone umysły.

Czytelnik wybaczy mi, że w powyższych wyliczeniach z konieczności byłem nieco suchy. Ma on prawo wymagać ode mnie trochę obrazków życia stołecznego; pod tym względem nie brak także nad Newą materyału. Nie zbrakłoby tematu nawet do wielkich obrazów, ale tych sam się obawiam: wielkie płótna nie wytrzymają bez uszkodzenia długich podróży...

A więc oto mały rodzajowy obrazek kredką: Pomarszczona, zgarbiona wiekiem kobieta wiejska przychodzi do Banku państwa, trzymając w trzęsących się rękach garść poszarpanych przez myszy banknotów; chowała je gdzieś pod podłogą, a przecież zwietrzyły je myszy i dopadły ich z szalonym apetytem; asygnacye, które przeszły przez mnóstwo rąk i od drobnych kupców zawędrowały na wieś, przesycone są tłuszczem i zapachem nader miłym dla rodu mysiego. Staruszka trzęsie się ze starości i z rozpaczy, półwiekowe jej oszczędności poszły na nic. Przecie specyalni rzeczoznawcy Banku, umiejący nawet w zwęglonych podczas pożaru paczkach asygnacyj określić ilość i jakość papierków, czynią możliwie dokładne wyliczenia i staruszka otrzymała stos nowych banknotów w zamian za garść drogocennych śmieci. Nie może ona powstrzymać swego łkania, z wyschłej piersi jej wydobywają się jakieś chrapliwe dźwięki, prawdopodobnie podziękowania: gotowa ona całować po rękach wszystkich, od urzędników do szwajcarów. Ze sprawozdania Banku państwa za r. 1891 wyjmujemy ciekawą cyfrę: w roku tym zamieniono niemożliwych do użytku, od starości, podartych, opalonych i po-

gryzionych przez myszy banknotów na sumę 775,257,568 rubli.

A oto szkic węglem: Na estradzie teatralnej stoi czterech negrów, we frakach czarnych, jak ich fizyognomie, z gorsami koszul, lśniących białością. Obok nich cztery murzynki, przystrojone w tak modne suknie, że wyparłyby się ich rodaczki afrykańskie, ubrane tylko... w bransoletki. Murzynki intonują jakąś monotonną pieśń, której nic a nic nie rozumiem, ale jękliwa jej melodya przypomina mi cierpienia czarnych, opisane tak wymownie przez panią Becher-Stove. Pieśń tę podchwytują murzyni, a że ja w dalszym ciągu nic nie rozumiem, więc rozmyślam nad tem, że pani Becher-Stove zyskała sobie mnóstwo serc „Chatką wuja Toma“ po to, aby odtrącić je następnie potwarzą, rzuconą na Byrona. Murzyni zaczynają wyć, otwierać grube czerwone wargi, parskać, skakać, skutkiem czego ja, pomimo całej tolerancyi, sądzę, że równouprawnienie zaszło już za daleko: niepodobna równouprawnić murzynów z Masinim!

Z wiadomości bieżących zaznaczam o pomyślnych próbach z pasem ratunkowym pomysłu p. Rosenblata. Daje się on wygodnie nosić na ciele nawet pod ubraniem. Ma na celu ratowanie tonących. Składa się z dwóch woreczków gumowych; łączy je rurka, zamykana sprężynką metalową, za której naciśnięciem szyjka rurki otwiera się, a wtedy zawarty w jednym z woreczków kwas łączy się w drugim z dwuwęglanem sody i natychmiast powstaje gaz, który rozszerzając się w workach gumowych, zmniejsza gatunkowy ciężar osoby tonącej i utrzymuje ją na powierzchni.

W tych dniach zmarł długoletni współpracownik *Now. Wrem.*, A. A. Djakow, piszący pod pseudonymem „Żitiela“ fejletony satyryczne. Brał on kiedyś udział w propagandzie nihilistycznej, skutkiem czego zmuszony był uciekać za granicę. Po powrocie do Rosyi o mało nie uległ zesłaniu i wypuszczony został na wolność tylko dzięki wstawieniu się za nim Katkowa, w którego dzienniku umieszczał przez długi czas korespondencye z za granicy. Djakow mocno zrzędził, ale też niekiedy z wielką siłą i dowcipem smagał istotnie szkodliwe objawy społeczne. Dla *Now. Wrem.* strata tem dotkliwsza, że niedawno pogrzebało ono innego zdolnego fejletonistę — Atawę.

Leo Belmont.

PAMIĘTNIK.

Sprzeniewierzenie.

Jak gdyby dla okazania małości zwykłych kradzieży i sprzeniewierzeń, administrator fabryki cukru „Józefów,“ Krzywoszewski, sięgnął po wyższe laury i przywłaszczywszy sobie 500,000 rs., zbiegł. Opatrzony prawem podpisywania weksli w imieniu fabryki, skorzystał z niego w zakresie tej olbrzymiej sumy. Dla oświetlenia bohatera dodać należy, że: pobierał on pensyi łącznie z dodatkami około 20,000 rs. rocznie (czego by mu niejeden minister szczerze zazdrościł), posiadał piękne dobra ziemskie i inne, dość liczne źródła dochodów. Tak uposażony człowiek — bez żadnego wykształcenia, bez pracy, bez zasług — nie uważa się jeszcze za zaspokojonego w swych „słusznych potrzebach“ i dla pokrycia „niedostatku“ sięga do cudzych kieszeni. Doprawdy, chyba głębiej serce wobec tego widoku poczułoby zgrozę. Ale też głębiej serce wielu rzeczy nie rozumie. Nie rozumie ono, że po naszem społecznem morzu pływa mały krążek piany, która musi być utrzymywana na wierzchu kosztem jego dobra, kosztem moralności, kosztem cudzego interesu. Istnieje w naszej epoce wyraźny „imperatyw kategoryczny,“ który nakazuje składać się ogółowi na to, ażeby pewni ludzie mogli mieć wspaniałe pałace, kosztowne zaprzęgi, wszystko, co daje zbytek, nie wyłączając „gwiazdek“ dla baletnic ze składką 3,000 rs. od uczestnika. Ażeby to dziać się mogło, my, czerń, musimy się opodatkować, musimy na ten cel dopłacać odpowiednią nadwyżkę na każdym funcie cukru, na każdym łokciu płótna lub perkalu. A ponosząc tę ofiarę, nie powinniśmy szemrać i co najwyżej prosić Boga, ażeby taki wybraniec i ulubieniec naszych kieszeni nie zabrał pół miliona rubli i nie uciekł, gdyż to sprawi wielką przykrość... akcyonaryuszom.

Dr. Gałęzowski.

W świeżo ogłoszonym przez pisma liście dr. Gałęzowski wyjaśnia rozchwianie się jego układów o katedrę okulistyki w uniwersytecie krakowskim. Skrępowany swojemi zobowiązaniami i praktyką w Paryżu, zaofiarował on tylko kilka miesięcy wykładów w Krakowie bezpłatnie. Uniwersytet tej propozycyi nie przyjął, gdyż według statutu profesor musi nietylko dłużej przebywać na miejscu, ale nadto być obecnym na egzaminach studentów. Ze strony formalnej nic temu wymaganiu zarzucić nie można, ale zdaje nam się, że w układach można było zejść z tego wyłącznie formalnego gruntu i oprzeć je na innym. Czyż w ustawach uniwersytetów austryackich nie ma istotnie żadnego przepisu, któryby pozwalał znakomitemu uczonemu wykładać przez parę miesięcy bez obowiązku trzymania się pewnych terminów i spełniania pewnych funkcyj szkolnych? Czyż uniwersytet krakowski nie mógł zamianować jakiegoś stałego nadzwyczajnego profesora okulistyki, któryby równolegle prowadził swoje wykłady i egzaminował studentów, a dr. Gałęzowski w porze przez się wybranej tylko miewał prelekcye? Przy dobrej woli i zmniejszonej czci dla formalistyki austryackiej, dałoby się to uskutecznić z pewnością bez „burzenia podstaw, na których się opiera“ i t. d.

Słownik języka polskiego.

Redakcya „Słownika języka polskiego“ wydała arkusz próbny, zawierający początek lit. *B*. W przedmowie objaśnia ona zasady, których trzymać się będzie w układzie dzieła, a które obok względów naukowych dadzą korzyść w niezmiernie ważnym względzie praktycznym. Chodzi o to, ażeby „Słownik“ był nietylko gruntownie naukowym, nietylko wyczerpującym, ale także objętością swoją dostępnym dla ogółu i niewyrastającym do rozmiarów olbrzyma, który przeraża oczy i... kieszeń. Otóż redakcya zapewnia, że uda jej się szczęśliwie pogodzić te wymagania. Jej „Słownik“ będzie mniejszym od Lindego a większym od Wileńskiego, ale od obu bogatszym. Jako dowód tej ostatniej różnicy przytacza, że od początku *B* do wyrazu *Balustrata* znajduje się: w słowniku Lindego wyrazów 228, w Wileńskim — 321, w nowym — 570. Całemu temu przedsięwzięciu, na które dzwoniliśmy całą siłą, życzymy najzupełniejszego powodzenia i spodziewamy się, że ono da wspaniały pomnik naszej literaturze.

Tramwaje elektryczne.

Przed rokiem, czy dwoma laty, skoro tylko zaczęła uporczywie krążyć pogłoska o oświetleniu elektrycznem Warszawy, zaznaczyliśmy potrzebę tramwajów posługujących się tą samą siłą. Oczywiście słowa nasze przebrzmiały wtedy bez echa i dopiero teraz pp. Gilbert i Zehme opracowali projekt takiej komunikacyi, który się odbił na szpaltach dziennikarskich i podobno „w zasadzie“ znalazł przychylne przyjęcie w sferach właściwych. Lecz oto nagle w tej samej prasie, która popiera myśl wnioskodawców, znajdujemy alarmującą wiadomość, że tramwaje elektryczne nie mają racyi bytu, że w Kijowie popsuły komunikacyę telefonową i że skutkiem tego miasto podobno postanowiło znieść motory elektryczne, a wprowadzić ponownie konne. Byłoby to humorystyczne, gdyby nie nosiło pozorów celowego zabicia projektu w zarodku przez jakiegoś skromnie ukrytego przyjaciela starych systemów, któremu Towarzystwo belgijskie powinno szczere podziękowanie złożyć. W Kijowie mieliśmy niejednokrotnie do czynienia i z telefonami i tramwajami elektrycznymi. I jedne i drugie działają wybornie, dziś już gęsta sieć tramwajowa wyparła powozy i konie i oddaje za pomocą elektryczności nieocenione usługi wszystkim mieszkańcom miasta. Pogłoska o zniesieniu komunikacyi tego rodzaju może sprawić sensacyę tylko wśród naiwnych, którzy nie mają najmniejszego pojęcia o rozwoju techniki, posługującej się fizyką. Tramwaje elektryczne obok telefonów i telegrafów wybornie działają w wielu miastach europejskich i amerykańskich, nie szkodząc wzajemnie. Wiedeń, Berlin, Lipsk, Wrocław, Lubeka, Halla itd. błogosławią elektryczność, oddaną na usługi komunikacyi kolejowej miejskiej, a ulepszenia techniczne pozwoliły zabezpieczyć od niej telefony. Zaniesienie więc udoskonalonej komunikacyi w Kijowie jest bardzo lichą kaczką reporterską, nie zbyt pochlebną dla dziennikarstwa. Należy zatem przypuszczać, że specyaliści i gospodarze naszego miasta nie zwrócą nawet uwagi na nią i gorliwie dopomogą do wprowadzenia w czyn projektu pp. Gilberta i Zehmego. Ruchliwa, przeszło półmilionowa ludność warszawska odczuwa dotkliwie brak dogodnej, taniej i szybkiej komunikacyi; obecnie bowiem tramwaje konne, pomimo, że dają znaczną dywidendę akcyonarjuszom, nie odpowiadają nawet w połowie istotnym potrzebom. Dotychczas całe powiśle, przedmieścia i niektóre boczne dzielnice miasta, są zupełnie upośledzone pod tym względem, a dziesiątki tysięcy ludzi, zmuszonych je zamieszkiwać, nie mając środków na dorożki, tracą czas i siły na podróże piesze. Wytworzyło się przy tem niepożądane zjawisko: Ludność zamożniejsza skupia się na ulicach zaopatrzonych w linie tramwajowe, co niewątpliwie między innemi wpływa także na wzrost komornego. Ułatwiona komunikacya byłaby tu pewnym równoważnikiem, pozwoliłaby mniej zamożnym, a pracującym w instytucyach i zakładach śródmiejskich, zamieszkać na krańcach tanich. Pragną tego nie tylko biuraliści, ale młodzież szkolna, ludność robotnicza i poniekąd handlowa. Ponieważ warunki umowy z Towarzystwem belgijskiem dają możność wprowadzenia nowej sieci tramwajowej innego systemu, więc wagony elektryczne nie potrzebowałyby nawet czekać na skończenie się terminu kontraktowego. Zresztą tymczasem projektodawcy nie myślą nawet o liniach równoległych, lecz chcą uwzględnić ulice pozbawione komunikacyi, jak np.: Szucha, Agrykola Górna, Huzarska, Czerniakowska, Myśliwiecka, Górna (od Myśliwieckiej do Wiejskiej), Rozbrat, Szara, Wiejska, plac Trzech Krzyży (od Wiejskiej do Brackiej), Wspólna, Bracka, Jerozolimska, Solec, w ogóle całe powiśle, dalej: Bracka, plac Bracki, Szpitalna, plac Warecki, Mazowiecka, plac Saski, Wierzbowa, plac Teatralny, Senatorska, plac Zamkowy, Miodowa, plac Krasińskich, Nowiniarska, Franciszkańska, Gęsia, Zakroczymska (do stacyi kolei Nadwiślańskiej), wreszcie cała dzielnica w stronę rogatek Wolskich, Czystego i Powązek tudzież okolice podmiejskie: Marymont, Bielany, Powązki, Parysów, Mokotów, Czerniaków, Wilanów. Z tego planu widzimy, że projekto-

dawcy chcą przeprowadzić nowe arterye, bardzo pożądane w różnych kierunkach miasta na znacznej przestrzeni. Dodać jeszcze należy, że tramwaje elektryczne mają tę zaletę, iż dają się bardzo łatwo prowadzić po wzgórzach, jak np. w Kijowie chodzą one bardzo prawidłowo i lekko po znacznych pochyłościach, a więc i powiśle z górnem miastem można wybornie połączyć za pomocą komunikacyi tego systemu.

Zbyteczne chyba szeroko rozwodzić się nad wyższością pod każdym względem tramwajów elektrycznych w stosunku do konnych lub parowych. Wbrew panującym przesądom, są one tańsze, nadto pod względem hygienicznym zasługują na uznanie, jeżeli zważymy, że konie zanieczyszczają ulice; wreszcie miasto zyskuje na oszczędności bruków, niepsutych kopytami. Projekt pp. Gilliberta i Zehmego, w razie pomyślnego przebiegu rokowań, będzie wprowadzony w czyn za pośrednictwem kapitałów miejscowych. Podobno — jak donosi *Kuryer warsz.* — poczyniono już odpowiednie kroki za pomocą Banku handlowego w Warszawie. W chwili obecnej nie widzimy żadnych powodów logicznych, któreby skłoniły sfery właściwe do odrzucenia tak pożytecznego ze wszech miar projektu. Trudno również posądzać zarząd miejski o zachowawczość w tym względzie, nielicującą z rozwojem powszechnym i wzrostem potrzeb ogólnych. Co do przedsiębiorców i środków miejscowych, będziemy z wielkiem zaciekawieniem i — wyznam — z niepokojem oczekiwać tego dzieła. W każdym razie przypuszczać należy, że jeżeli nie kapitały, to fachowość zagraniczna przyjdzie tu z pomocą. Chcemy również wierzyć, że w razie zorganizowania przedsiębiorstwa z żywiołów i środków miejscowych, nie zajdą charakterystyczne niesnaski, jak w łonie Towarzystwa kolei Wilanowskiej. *Z.*

Z porządków kolejowych.

Na początku sezonu byliśmy mile zdziwieni troskliwością kolei Nadwiślańskiej o dobro podróżnych, udających się na letnie mieszkania. Dano aż dwa pociągi sezonowe do Otwocka i trzeci świąteczny, wracający do Warszawy o północy. Dotąd wszystko było dobrze; wagony, przepełnione po ganki, woziły rzesze pasażerów w obie strony; urzędnicy, przykuci do biura, mogli po pracy jeździć na obiad do swych rodzin, goście po całodziennym wypoczynku — wracać późnym wieczorem. Wtem naraz ubiegłej niedzieli doznali oni dotkliwego zawodu. Dowiedzieli się już na stacyach letnich, że pociąg najpóźniejszy przyspieszono o półtory godziny. Wyobraźmy sobie położenie gości, których nie mogli gospodarze zatrzymać na noc, ze względu na szczupłe mieszkania. Pozostawało im tylko błądzić po lasach i polach do godziny 6½ rano. Nie wiemy, na jakiej podstawie zarząd kolei w środku sezonu zmienia nagle rozkład jazdy. Jeżeli ma po temu prawo i powody, to bądź co bądź, powinien przynajmniej w tym razie odstąpić od zasady oszczędności i poczynić ogłoszenia w pismach tudzież na stacyach i przystankach. Dziś interesowani przypadkowo dowiadują się o zmianach od dróżników lub służby pociągowej w Otwocku. W sferze tejże służby i dróżników krążą alarmujące pogłoski o cofaniu w dalszym ciągu udogodnień obecnych. Czy i tym razem publiczność nie będzie o tem wiedziała w drodze urzędowej, jawnej? Przecież i ona może rościć jakieś prawa, a nawet w razie dotkliwych strat, wynikłych z opóźnienia skutkiem tajemniczej zmiany rozkładu jazdy, niejeden mógłby sądownie poszukiwać krzywd swoich. *—r.—*

Na wodzie.

Na Wiśle mnożą się z rokiem każdym domki pływające, w których mieszkają pracownicy, czerpiący środki swego istnienia z rzeki: właściciele łazienek, rybacy, wyławiacze piasku i żwiru. Siedziba taka kosztuje stosunkowo niedrogo — około 300 rs. i jest dogodną, gdyż daje się przesuwać z miejsca na miejsce. O ile korzystają z nich pracownicy Wisły, nie przedstawia owe zjawisko nic nadzwyczajnego. Lecz oto znalazł się między nimi szewc, pływający ze swą chatą i warsztatem. Pomysł znamienny! W mieście, wobec drożyzny gruntu i wymagań budownictwa, nie można wznieść chałupy za trzysta rubli, a komorne najlichszego mieszkania w ciągu lat paru pochłonie znacznie większą sumę. Skromny szewc na wodzie zyskuje wiele, bo obok oszczędności i szukania klienteli na znacznej przestrzeni, jeszcze sporą dozę świeżego powietrza i słońca, czego mu brak w suterenach lub na poddaszach. Kto wie, czy za jego przykładem nie pójdą inni i nie stworzą z czasem nowej dzielnicy pływającej. Byłoby to może do pewnego stopnia przeciwdziałanie drożyźnie mieszkań i zarazem — osobliwość Warszawy, niezmiernie ciekawa dla podróżników zagranicznych.

Pożary i ustawa budowlana.

Klęski ogniowe nie przestają trapić prowincyi i pomimo strasznych katastrof, nie wywołały dotąd bodźców do przyspieszenia środków zapobiegawczych. Przeciwnie — zdaje się że lato bieżące bardziej pod tym względem będzie pamiętne niż szereg poprzednich. Jedyną zasadniczą reformą w tej mierze ma być nowy system budownictwa. Miasta, miasteczka, wsie i osady zniszczone przez ogień, będą nadal odbudowywane według ściśle określonych planów, zabezpieczających je od łatwego ulegania pożarom. Tym sposobem zbiorowiska ludzkie, których jeszcze nie dotknęła klęska, powinny poddać się ogniowej próbie w ścisłem znaczeniu, ażeby powstać z popiołów na nowo i jeżeli nie drwić sobie z płomienia, to przynajmniej rzadziej być jego pastwą. Kosztowny to wprawdzie środek ratunku, ale co począć, gdy nie ma innego. Przed paru miesiącami wskazywaliśmy w ogólnej bezsilności wobec ognia brak ludzi przytomnych, którzy potrafiliby energicznie i umiejętnie kierować ratunkiem i zapanować nad zbiorowym strachem tłumów. Takich bohaterów jest mało, a czyny ich nie zawsze dochodzą do wiadomości reporteryi. Odwiedzała ona Brześć, opisywała anegdotki, ale nie dostrzegła młodzieńca, obdarzonego niepospolitą odwagą i przytomnością. Jest to p. Feliks Greim, urzędnik służby ruchu kolei Terespolskiej, który z narażeniem własnego życia, ocalił je innym wraz z mieniem. Otoczony ze wszech stron płomieniem, w dzielnicy, gdzie bezradni nie widzieli żadnego sposobu ratunku, z nadludzkim wysiłkiem, uratował dom cały, który pozostał jeden wśród zupełnych zgliszcz dokoła. Nie jest to bohater operetkowy, więc o jego roli, odegranej podczas strasznej katastrofy, nikt nie wie. A jednak tacy ludzie zasługują na szacunek i wyróżnienie, a wieść o ich czynach powinna jak najszerzej się rozchodzić, być posiewem przykładu. Tego rodzaju jednostek trzeba najwięcej dla prowincyi, narażonej na klęski dotkliwe.

— p. —

W DALI.

Radom. P. Józef Helbich otrzymał pozwolenie urządzenia „jarmarku świętomichalskiego“ w Radomiu. Rozpocznie się on 9 września i trwać będzie trzy dni. „Oprócz rozpłodowych i użytkowych“ okazów inwentarza hodowanych przez właścicieli większej własności ziemskiej, znajdą się również i włościańskie. — W całej gubernii radomskiej szerzą się nieustannie pożary, niszczą osady, wsie i miasteczka, a ludność bezsilna w obec żywiołu, pomnaża szeregi nędzy. Dotąd ucierpiały: Koprzywnica, Lisów, Szydłowiec, Sieciechów, wreszcie Przytyk. Z budynków ocalały w nim tylko: kościół, plebania, apteka, zarząd pocztowy, synagoga, cheder i dziesięć domków stojących na uboczu. Przeszło 500 rodzin żydowskich i 100 chrześcijańskich pozostało bez dachu i chleba.

Żytomierz. W Łucku klasztor po-bernardyński przerobiono na gimnazyum. Cały lokal składa się z 80 pokojów. Dziewięć sal przeznaczono na klasy, resztę na mieszkania personelu szkolnego. Do szybszego i pięknego wykończenia gmachu przyczynił się prezes komisyi budowlanej, p. Piotr Złocki. Dnia 13 września otwarte będzie tymczasowo progimnazyum z dwiema klasami. Co rok w miarę napływu kandydatów i postępu uczniów powstawać będą nowe. Prośby o przyjęcie należy adresować do kijowskiego okręgu naukowego.

Wilno. W Witebsku powstało Towarzystwo handlowo-przemysłowe oraz wzajemnego kredytu — instytucya wyłącznie dla rolników. Zapisy na udziały przyjmuje od 22 sierpnia p. G. Obrąpalski, skarbnik Towarzystwa rolników wileńskich. — W Worniach, pow. szawelskim, odbyła się doroczna wystawa koni, na której odznaczały się szczególnie włościańskie. Celem takich wystaw jest rozwój koni rasy żmujdzkiej. — Dnia 13 września otwarta będzie w Wilnie wystawa rolniczo-przemysłowa i potrwa dni 10. Udział w niej wezmą nietylko mieszkańcy gub. wileńskiej, grodzieńskiej, kowieńskiej, mińskiej, lecz także z innych tudzież z Królestwa Polskiego, ale po za konkursem. Wystawa obejmie osiem działów: 1) Inwentarz domowy: konie (robocze, powozowe i wierzchowe), bydło wszelkich ras (o ile można grupami), dalej trzodę chlewną, owce, psy, króliki, ptactwo domowe itp. 2) Okazy przemysłu mlecznego i narzędzia służące do tego przemysłu. 3) Zboża wszelakie, rośliny strączkowe, pastewne i okopowe (w ziarnie, strączku, kłosie itp.) 4) Rośliny techniczno-przemysłowe, jak to: jęczmień browarny, len, kartofle gorzelnicze, chmiel itp. 5) Ogrodnictwo, sadownictwo i leśnictwo. 6) Sztuczne nawozy i opał kopalny. 7) Przemysł domowy drobny wiejski i miejski. 8) Dział pozakonkursowy. Głównym gospodarzem wystawy jest p. Adolf Jełowicki, pełnomocnikiem jego p. Michał Pieślak.

Kijów. Grupa cukrowników z okręgu zadnieprzańskiego z pp. Charytonienką i Jewreinowem na czele, niezadowolona z projektowanych zasad uregulowania przemysłu cukrowniczego, zebrała się w tych dniach na naradę w Kijowie i wyraziła zbiorowe życzenie, aby do projektu o zapasach nieruchomych włączono następujące punkty: 1) Aby wszystkie cukrownie były podzielone na 3 kategorye: a) gospodarcze; b) półgospodarcze i c) przemysłowe i żeby zapas nieruchomy cukru w fabrykach przemysłowych był oznaczony o 10%, a w półgospodarczych o 5% wyższy, aniżeli w gospodarczych. Motywem takiego projektu jest ta okoliczność, że cukrownie przemysłowe stanowią główne źródło nadprodukcyi, że wytwarzanie w nich jest tańsze i że one to głównie wyniszczają glebę własnych plantacyj na zasadzie rozumowania handlowego: „wziąć odrazu wszystko, co się da.“ Z drugiej strony plantacye gospodarcze, mające znaczenie ogólno-ekonomiczne i przynoszące korzyść z powodu urozmaicenia produkcyi rolniczej, zasługują na poparcie. 2) Ażeby za każdy pud zapasu nieruchomego pozwolono wypuszczać z cukrowni po 3 pudy cukru bez uprzedniej opłaty akcyzy po 75 kop. 3) Ażeby w granicach zapasu nieruchomego pozwolono zostawiać niewykończone produkty, jak syrop i cukier żółty. 4) Ażeby, jeżeli przed d. 13 marca każdego roku ilość wytworzonego cukru okaże się dostateczną na użytek wewnętrzny, — p. minister finansów pozwolił wywozić na rynek zagraniczny.

Odesa. Towarzystwo kapitalistów stara się o koncesyę na budowę kolei żelaznej z Odesy, przez m. Wozniesiensk i Holtę, gub. chersońskiej, do Szpoły i od Wozniesienska, przez Mikołajów i Perekop, do punktu połączenia się z drogą Łozowsko - Sewastopolską. Przedsiębiorcy nie chcą żadnej gwarancyi od rządu, bu-

dowę przyjmują całkowicie na własne ryzyko, proszą tylko o przymusowe wywłaszczenie gruntów, tudzież o przyjęcie akcyj i obligacyj nowej drogi na zastaw w instytucyach państwowych i kredytowych w cenie, ustanawianej co rok przez ministerym skarbu. Na czele przedsiębiorców stoi — jak donosi „Żizń i Iskustwo" — kilku kapitalistów odeskich i chersońskich. Projekt ma wielkie znaczenie ekonomiczne, nadto wykonanie jego skróci znacznie drogę pomiędzy Odesą i Moskwą. Przerzynając pow. odeski i elizawetgradzki gub. chersońskiej, projektowana droga bardzo ożywi cały ten kraj, pozbawiony obecnie wygodnej komunikacyi i stanowić będzie najkrótszą liniję pomiędzy północo-zachodem Rosyi i Krymem. Prawdopodobnie, projektowana kolej dojdzie do st. Dżankój drogi Łozowsko-Sewastopolskiej i zapewne zleje się w jedno towarzystwo z Dżankoj-Teodozyjską. Główny zarząd południowych dróg żelaznych mieścić się będzie w Petersburgu, a administracya w Mikołajowie. — Akcyonarjusze b. towarzystwa kolei Południowo-Zachodnich, postanowili, wydać urzędnikom, pozostającym w służbie czynnej w chwili przejścia dróg żelaznych do skarbu, tj. 1 stycznia 1895 r., jednorazowe wynagrodzenie. Przeznaczono na ten cel 3 mil. rs. Według pism kijowskich, ci, co przesłużyli lat 15, otrzymają pensyę roczną, $^2/_3$ pensyi, — od 10 do 15 lat, $^1/_3$ — od 5 do 10, miesięczną pensyę urzędującym mniej niż 5 lat. Wynagrodzenie wydane będzie w końcu sierpnia lub na początku września r. b.

Moskwa Komisya, naradzająca się nad sprawą ułatwienia przejazdu na przyszłoroczną wystawę, przyjęła projekt wprowadzenia biletów okolnych i powrotnych z prawem przebywania w Niższym Nowogrodzie pięć do dziewięciu, a w Moskwie trzech dni, oprócz innych ulg. — Kapitaliści moskiewscy zakładają spółkę z kapitałem 15 mil rs. w celu wybudowania kolei żelaznej od Uralska do Buchary.

SPRAWY EKONOMICZNE.

STAN PRODUKCYI ZWIERZĘCEJ.

I.

Jesteśmy obecnie w okresie szukania „nowych dróg" dla podtrzymania lub rozwoju rolnictwa zachwianego. Myśl i usiłowania coraz bardziej odbiegają od gleby i pługa, dążą do hodowli, przemysłu przetwórczego i handlu. Są to wszakże słabe, niewyraźne przebłyski tego zwrotu, który w przyszłości przekształci, urozmaici obecną produkcyę, do czysto rolnej wleje inne pierwiastki. Nasi ziemianie wszakże więcej przebąkują o tem w teoryi, niż działają w czynie. Są to luźne zabiegi, bez stałej organizacyi i planów szerokich. W zimie na posiedzeniach sekcyi rolnej dużo mówiono o hodowli i handlu bydłem rzeźnem, znaleziono nawet gromadkę chętnych uczestników, ale stwierdzono, niestety, że będzie zbyt trudna walka ze spekulacyą dobrze zorganizowaną i opasującą kraj cały, że chcąc z powodzeniem prowadzić nową gałąź przedsiębiorstwa, trzeba, oprócz funduszów, jeszcze nauki. Nasza literatura specyalna nie posiada odpowiednich podręczników, a kraj — szkół. Inicyatorowie mieli na względzie skromny zakres — zaopatrywania własnych spożywców w niezbędny produkt, oczywiście tylko na początek, bo cechą dzisiejszego przemysłu i handlu musi być rynek międzynarodowy. W razie więc pomyślnego utrwalenia nowej gałęzi gospodarki u nas, byłby to niezbędny warunek dalszego rozwoju i powodzenia.

Ale tu znowu występują takie czynniki, na które nasi rajcowie nie zwrócili uwagi. Handel inwentarzem trzodą i produktami zwierzęcymi, to wielka dźwignia rolnictwa, jej siła i energia. Stan jednak tej dziedziny w obrębie całego państwa nie jest zadawalający i zależy od wymagań zagranicy. Wymienione gałęzie przedsiębiorczości są albo wadliwie prowadzone, albo zaledwie w słabym zarodku. Źródła urzędowe (*Wiestnik finansów*) daje nam właśnie sposobność dokładnego przyjrzenia się owym warunkom na podstawie pewnych danych. Otóż wewnętrzne zapotrzebowanie w państwie z zakresu hodowli bydła i produktów zwierzęcych, jest bardzo słabe w stosunku do innych państw, gdyż ludność wiejska w obrębie Rosyi posługuje się głównie pożywieniem roślinnem, a więc handel wewnętrzny w obec warunków dzisiejszych nie może zapewnić produkcyi zwierzęcej takiego zbytu, jakiego wymaga rolnictwo dla zwiększenia swej wydajności. Ztąd tem bardziej niezbędną jest pomoc rynków zagranicznych, które mają bardzo wielkie potrzeby. Dowóz bydła i produktów mięsnych do Europy przedstawia wartość 320 milionów rubli rocznie. Głównym spożywcą jest Anglia, która pochłania rocznie 40 — 45 milionów pudów na sumę 240 — 270 mil. rs. Znacznie mniej spożywają Niemcy i Francya (po 6 — 7 milionów pudów mięsa na sumę 30 — 40 milionów rs.). Głównym dostawcą tych produktów dla Europy są obecnie Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, następnie Australia, Kanada i Ameryka Południowa (Argentyna i Uruguay). Udział Rosyi w tym odłamie handlu europejskiego jest bardzo nieznaczny. R. 1893 wywieziono bydła tylko 17 tysięcy sztuk, nierogacizny 82 tys., owiec 163 tys. Wartość całego eksportu mięsnego w tym roku nie przewyższała 175 tysięcy rubli.

Jakież są przyczyny tak niepożądanego stanu rzeczy? Warunki nieprzjazne wypływają z zagranicy, tudzież tkwią w obrębie państwa. Do pierwszych należy system zakazowy, stosowany przez inne kraje względem Rosyi; dalej idą: brak terminowej komunikacyi wodnej z portami zagranicznymi, drożyzna frachtów, różne niedostatki w zakresie handlowym, mała znajomość potrzeb rynków zagranicznych, niedbałe gatunkowanie i opakowanie towaru, czasem nierzetelność względem nabywców itd. Co do warunków wewnętrznych, wpływają tutaj ujemnie: wysoki koszt dostawy bydła i mięsa z miejsc produkcyi do portów, nieokreśloność terminów tej dostawy, brak odpowiednich urządzeń dla wygodnego transportu i wreszcie umiejętnej, celowej organizacyi wywozu. „Większość państw europejskich — powiada organ ministeryalny — dotychczas patrzy na Rosyę, jako na państwo, nieposiadające prawidłowej organizacyi nadzorczej, weterynaryjno-zdrowotnej i dla tego jest ona stałym przytułkiem wszelkich epizootyj; z obawy zawleczenia ich do innych krajów, są stosowane surowe środki, krępujące handel rossyjski." Obecnie np. duże bydło rogate z Rosyi nie jest dopuszczane do Anglii, Austryi, Niemiec i Francyi, skutkiem czego wywóz ogranicza się tylko do Turcyi, Włoch, Grecyi i wyspy Malty. Owce nie są dopuszczane do Anglii, Austryi i Niemiec, a nierogaciznę wolno wywozić tylko do Niemiec. Rosya, przywiązując wielką wagę do wywozu zagranicznego, kilkakrotnie czyniła zabiegi o zmianę tych ograniczeń, ale w większości wypadków bezskutecznie. Rząd angielski włączył Rosyę do spisu tych krajów, z których dowóz bydła bezwarunkowo jest wzbroniony, a jeszcze niedawno minister rolnictwa, sir Robert Hardner, na prośbę deputacyi właścicieli statków o ulgi dla przewozu bydła, odpowiedział: „U nas gospodarstwo wiejskie jest obecnie w opłakanym stanie, ale w każdym razie posiada ono jedną dobrą stronę: nasze bydło zupełnie jest wolne od wszelkich chorób zaraźliwych, które pochłonęły wiele milionów. Do stanu pomyślnego w tej mierze doszliśmy z wielkim wysiłkiem, kosztem znacznych ofiar fermerów. Deputacya więc sama zrozumie, że dziś minister nie może osłabiać środków, przyjętych w celach zapobiegania wniesieniu zarazy do Anglii." Taka stanowcza odpowiedź aż nadto jasno dowiodła, jak daleco John Bull byłby niezłomnym w razie zabiegów w tej mierze ze strony Rosyi.

Granice Niemiec już od r. 1870 są zamknięte nietylko dla dowozu, ale nawet tranzytu rosyjskiego bydła rogatego i owiec. W listopadzie r. p. przy departamencie handlowym na naradach przyznano, że zawarcie umowy weterynaryjnej nie może być dostatecznym środkiem dla przepuszczania bez przeszkody bydła rosyjskiego przez granice niemieckie, gdyż kanclerz ma prawo zamykać je dla wszystkich państw, w razie pojawienia się chociażby pojedynczych wypadków chorób zaraźliwych. Jakoż niedawno wzbroniono dowozu tego towaru w niektórych punktach granicy austryacko-niemieckiej, pomimo że między temi państwami istnieje konwencya weterynaryjna. Tem surowsze środki muszą być stosowane względem Rosyi, w której, jak zaznacza *Wiestnik finansów*, pomoc weterynaryjna niedostatecznie rozwinięta. Dotychczas jest tylko prowadzona racyonalna walka z dżumą. Zresztą wszelkie ulgi w dowozie bydła rogatego z Rosyi do Niemiec napotkałyby silny opór ze strony agraryuszów, niezadowolonych z prawa, niedawno ogłoszonego, które wprowadziło surowe żądania co do walki wewnętrznej z epizootyami. Tym sposobem rynek niemiecki jest obecnie otwarty tylko dla nierogacizny rosyjskiej, a i tutaj w ostatnich czasach rząd pruski przedsięwziął pewne ograniczenia: zabronił dowozu świń do Torunia i okręgu maryenwerderskiego. Austrya nie dopuszcza obecnie ani dowozu, ani tranzytu, gdyż na podstawie prawa z r. 1880 zakaz ten stosuje się do stron, „w których stale panuje dżuma." Późniejsze przepisy pozwalają przywozić owce rosyjskie, ale tylko w takich wypadkach, gdy wszystkie obszary Rosyi będą wolne od powyższej zarazy, albo jeżeli będzie ona panować w nielicznych miejscowościach, odległych od granicy. Ulga ta właściwie pozostaje tylko w teoryi, gdyż rząd austryacki zawsze znajdzie powód (np. w ostatnich czasach zamyka granicę na podstawie pogłosek o zarazie na południu państwa, pomimo że już urzędowo stwierdzono jej stłumienie) Przytem hr. Kalnoky oznajmił posłowi rosyjskiemu w Wiedniu, że zakaz, dotyczący dowozu bydła z Rosyi, wynika nietylko ze względów zdrowotnych, ale głównie z polityki ekonomicznej, przybierającej system ochronny. Wkrótce potem, w marcu 1892 r., dowóz i przewóz rosyjskich owiec był znowu stanowczo wzbroniony, a wszelkie rokowania dyplomatyczne pozostały bez skutku.

Francya również oddawna już zamknęła swoje granice dla bydła i nierogacizny z Rosyi, a w r. 1882 i dla owiec. W r. 1892 zdołano wyjednać wstęp dla tych ostatnich. Wolno je dowozić drogą morską, północną, przez Dunkierkę i Hawr, tudzież południową — przez Marsylię. Wymagany przytem jest tylko jeden warunek: ażeby owce w drodze na parowcach były pod dozorem weterynarza francuskiego, albo podlegały kwarantannie trzydniowej na miejscu wyładowywania.

W ciągu ostatnich lat dwudziestu Rosya stara się wprowadzić właściwsze urządzenia. Tak np. przy przewozie bydła władza odpowiednia zwraca baczną uwagę, ażeby sztuki, pochodzące z miejsc podejrzanych pod względem sanitarnym (gub. południowych, wschodnich i południowo-wschodnich) odosobniono zupełnie od innych. Przytem państwo podzielono granicami kwarantannowemi na trzy części: 1) gu-

bernie północne i środkowe; 2) południowe i południowo-wschodnie; 3) pobrzeża wschodnie. Środki te wszakże nie są dostateczne, a skutkiem ciągłych ograniczeń wywóz rosyjski coraz bardziej upada. Stany Zjednoczone Ameryki północnej w r. 1892—3 wywiozły dużego bydła rogatego 287,094 sztuki na sumę 52,064,856 rs. (licząc dolar po 2 rs.); w r. 1893—4 doprowadziły swój eksport do 359,000 sztuk na sumę 66,910,184 rs. Rosya zaś w ostatniem sześcioleciu zmniejszyła swój wywóz więcej niż o połowę (r. 1887 wywieziono sztuk 46,441 na sumę rs. 3,124,235; w 1893 sztuk 17,108 na sumę rs. 829,518). To samo zmniejszenie daje się spostrzegać także w wywozie innych gatunków, z wyjątkiem nierogacizny, której eksport, głównie do Niemiec, w ostatnich dwóch latach wzrósł znacznie. Ale i ten fakt w stosunku do lat dawniejszych nie jest zadawalający. Tak np. w r. 1884 wywieziono 352,117 sztuk na sumę 5,238,750 rs. (również przeważnie do Niemiec), gdy w r. 1883 tylko 82,124 sztuki na sumę 2,945,732 rs.

Wobec braku wszelkiej nadziei zdobycia ulg wywozowych za granicę, przynajmniej w krótkim czasie, organ ministeryalny bardzo słusznie doradza skierowanie usiłowań na drogę eksportu produktów mięsnych. Pod tym względem utrudnienia istnieją tylko ze strony Niemiec. Chcąc atoli wziąć się do tego, należy przedewszystkiem zbadać dokładnie w tej mierze potrzeby rynków obcych, wynaleźć środki ich zadowolenia, stworzyć odpowiednią organizacyę rzeźną, sposoby skutecznego zabezpieczania mięsa od zepsucia, utrwalić prawidłowe stosunki z zagranicą, wyrobić możliwie najkorzystniejsze warunki przewozu itd. Obecnie głównym dostawcą produktów mięsnych na rynki zachodnio europejskie są Stany Zjednoczone. Oto kilka cyfr wymownych: w r. 1893—4 przywieziono z za oceanu: mięsa świeżego 5,384,249 pudów na sumę 33,393,166 rs.; słoniny 1,741,154 na sumę 7,144,032 rs.; konserwów mięsnych 1,554,858 p na sumę 10,241,702 rs.; mięsa w różnych innych postaciach 33,842 p. na rs. 201,262; ogółem 8,714,113 p. na sumę rs. 50,980,162. Wobec tego jakże jest skromny wywóz z Rosyi: w r. 1893 wywiozła ona różnych gatunków mięsa świeżego (z wyjątkiem wieprzowiny) 96,840 pudów na sumę rs. 449,723, wieprzowiny świeżej 80,334 p. za rs. 384,721; mięsa solonego, wędzonego i suszonego 41,426 p. za rs. 244,094; słoniny, wędliny, suszonego mięsa wieprzowego 21,821 p. na rs. 157,814. Jednym z największych rynków dla wywozu mięsa jest Anglia, która przyjmuje produkty rosyjskie (mięso w różnych postaciach) bez żadnych przeszkód, ale pomimo to Rosya może tam wysyłać bardzo mało swego towaru. Oto zestawienie kilku danych z r. 1892: Stany Zjednoczone wywiozły na rynki angielskie mięsa 6,871,549 p., Australia 1,259,958 p., Dania 749,433, Szwecya 52,494, Rosya tylko 11,097 p.

Obok przewagi środków technicznych, towar rosyjski pobijają zalety gatunków obcych. Świeże mięso w Londynie według jakości dzielone jest na sześć gatunków: 1) angielskie, najlepsze i najdroższe; 2) duńskie, holsztyńskie, holenderskie i w części francuskie; 3) północno-amerykańskie, które znalazło wielki popyt w ostatniem dziesięcioleciu, od chwili, gdy za oceanem wprowadzono ulepszenia w hodowli bydła; 4) mięso z gatunków bydła szwajcarskich i niemieckich; 5) węgierskie i rumuńskie — do tego gatunku należy także mięso z Hiszpanii i Portugalii tudzież z Rosyi, z bydła czerkaskiego; 6) rosyjskie—nieczerkaskie, szwedzkie i południowo-amerykańskie, tj. produkt, otrzymywany z bydła najmniej podlegającego kulturze. Jak widzimy, mięso rosyjskie, przednie, zajmuje piąte miejsce, gorsze zaś — ostatnie, tj. szóste. Odpowiednia do tej klasyfikacyi jest również cena. Pomimo jednak zaliczenia mięsa rosyjskiego do gatunków najniższych, może ono mieć powodzenie w Anglii; jest poszukiwane dla szpitalów i zakładów dobroczynnych. Ponieważ filantropia na wyspach wielko-brytańskich jest ogromnie rozwinięta, trzeba więc liczyć, że przy obecnym stanie kultury w dziedzinie hodowli bydła rosyjskiego ten dział wywozu może oprzeć swe istnienie tylko na dobroczynności angielskiej. A jednak olbrzymie przestrzenie państwa posiadają warunki bardzo przyjazne dla racyonalnego rozwoju hodowli bydła i to środkami względnie tanimi. Dotychczas ani produkcya, ani handel w tej gałęzi nie są odpowiednio zorganizowane, a technika gospodarska i wiedza fachowa stoją na bardzo nizkim poziomie. Miliony ludności włościańskiej, po za obrębem kultury, prawie nie znają mięsa; spożywają je więc tylko warstwy ukształcone i zamożne lub dostatnie, które wszakże stanowią niewielki ułamek w stosunku do całych mas. Przy takim stanie rzeczy przemysł i handel w zakresie produkcyi mięsnej może się podnieść i rozwinąć tylko wtedy, gdy obok zarządzeń wewnętrznych będą zdobyte rynki zagraniczne.

Drog.

Ustawa giełdowa. Według nowego projektu, różni się ona znacznie od dotychczasowej. Instytucye te stracą charakter stanowy i dlatego w nowych przepisach niema mowy o gildyach ani opłatach za prawo prowadzenia handlu. Będą ustanowione zjazdy ogólne lub osobnych grup. Giełdy dzielą się na trzy klasy, przy tem określone są kategorye osób, niemających prawa udziału. Zgromadzenie może zasięgać dokładnych wiadomości o kandydacie. Skargi na nieprzyjęcie nie będą przyjmowane, odrzucony może jednak po odmowie zgromadzenia wnieść powtórne podanie, poparte przez dziesięciu członków zgromadzenia, wprost do komitetu. Dyscyplina giełdowa jest rozszerzona do całej handlowej i przemysłowej działalności członka i pozwala usuwać go nietylko na rok, ale na zawsze. Zgromadzenie giełdy nie ma żadnej władzy, którą posiada sam tylko komitet, złożony z 24, 18 lub 12 członków, wybieranych przez zgromadzenie, bez względu na liczbę głosujących. Prezydującego na rok jeden wybiera sam komitet. Władzę dyscyplinarną na giełdzie ma dyżurny członek komitetu, posiadający prawo wydalania każdego rozsiewającego pogłoski, mogące wpłynąć na zepsucie stosunku między zapotrzebowaniem i podażą. Papiery mogą być dopuszczone na giełdę przez tajne głosowanie komitetu, bez regresu. Odrzucony papier może jednak być ponownie przedstawiony, lecz dopiero po upływie roku. Deklaracya o dopuszczenie papieru na giełdę musi być podpisana przez jednego z członków komitu, jako poręczyciela. Minister skarbu ma prawo cofnąć papier. Może być usuniętym z giełdy, jeżeli spadnie do 50%, a następnie — gdy jego średni kurs w ciągu półroku nie podniesie się do 75%. Również usuwane będą papiery, służące do wywołania spekulacyi. Tranzakcye giełdowe nabierają mocy obowiązującej przez zaregestrowanie ich u obecnego notaryusza. Według powyższej ustawy, giełdy w Petersburgu i Moskwie zaliczono do I klasy, w Warszawie, Odesie, Kijowie, Rostowie nad Donem i Libawie — do II-ej; reszta do III-ej.

— Właściciel dóbr Krośniewice pow. warszawskiego p. Rembieliński, otrzymał pozwolenie wydobywania węgla kamiennego w swoim majątku. P. R. Stodołkiewiczowi pozwolono eksploatować węgiel w pow. Kutnowskim.

— Przy wywozie mąki za granicę eksporterzy otrzymują do zwrotu 10% wniesionej opłaty za przewóz towaru koleją do granicy zachodniej lądowej i do portów. Obecnie postanowiono zastosować tę ulgę nie tylko do pełnych wagonów lecz i mniejszych transportów.

— Urodzaj winogron na Krymie jest tak obfity, że przewidują znaczną zniżkę ceny tego owocu.

KRONIKA.

Kolonizacya niemiecka. Działalność komisyi kolonizacyjnej w r. z. wydała w Poznańskiem obfite owoce. Polacy ofiarowali kolonizatorom w ciągu r. z. na sprzedaż 60 dóbr i 27 gospodarstw włościańskich, a niemcy 107 dóbr i 4 gospodarstwa włościańskie. Z tych licznych ofert komisya wybrała najlepsze i najkorzystniejsze, nabyła 8 większych dóbr, mających razem 6,264 hektarów obszaru, za cenę ogólną 3,590,850 marek. Wogóle od początku swego istnienia, tj. od r. 1886 do r. z. włącznie, nabyła ona 81,238 hektarów za 49,556,442 m. W tym czasie wybudowała w zakupionych dobrach 62 szkoły, 4 kościoły ewangelickie, 7 ewangelickich domów modlitw i 5 probostw. Dotąd jest w zakupionych i rozparcelowanych dobrach 1,606 kolonistów, z tych 1,467 ewangelików, a tylko 139 katolików. Kolonistami są: nadreńczycy, hanowerczycy, nasawczycy, sasi, pomorzanie, brandenburczycy, wschodni i zachodni prusacy oraz bardzo mały procent poznańczyków. Komisya ustanowiła kilku nauczycieli wędrownych, którzy mają obowiązek służenia radą i pomocą kolonistom przy urządzaniu osad i gospodarowaniu na nich.

Szkoły. *Now. Wr.* donosi, iż ministeryum oświaty poruszyło sprawę otwarcia w uniwersytecie warszawskim katedry historyi kościoła prawosławnego.

— We wszystkich zakładach naukowych gospodarstwa rolnego będzie wprowadzona obowiązkowa nauka jednego z języków nowożytnych. (*Grażdanin*).

Stowarzyszenia. Warszawskie Towarzystwo cyklistów ogłosiło sprawozdanie roczne, z którego okazuje się, że liczba członków miejscowych wynosi 400, zamiejscowych 121, korespondentów (konsulów) 28. Względnie do ogromnego rozpowszechnienia się u nas tego sportu, nieliczny zastęp członków wyjaśnia się dość wysoką składką (24 rs. rocznie), na którą tylko zamożniejsi mogą sobie pozwolić. Co do stanu majątkowego, Towarzystwo obciążone jest jeszcze znacznym długiem, który jednak ciągle spłaca.

Gospodarka miejska. Spożycie wody filtrowanej w Warszawie bezustannie wzrasta. Dochód kasy miejskiej za drugi kwartał z tego źródła wynosi już 190,000 rs. za używanie wody z kranów wodociągowych i 60,000 rs. z przepłukiwania kanałów. W r. b. przybędzie jeszcze 300 domów skanalizowanych, a więc dochód urośnie jeszcze bardziej.

— *Warsz. Dziennik* pisze: „Z chwilą wprowadzenia w guberniach Królestwa Polskiego ustawy miejskiej, zamierzono znieść większość miasteczek i zamienić je na wsie i osady, a znaczniejsze na miasta powia[illegible]."

— W Jekaterynosławiu będzie urządzone oświetlenie elektryczne.

Koleje i komunikacye. Towarzystwo kapitalistów tutejszych urządza kolej konną do Marek i Pustelnika. Taka sama linia ma być zbudowana między Piotrkowem a Sulejowem.

— Na odnodze Aleksandrowskiej kolei Wiedeńskiej jest na ukończeniu budowa trzech nowych stacyj: Nieborów, Jackowice i Kalisk, które otwarte będą po wprowadzeniu rozkładu zimowego.

— Zauważono w ciągu ostatnich kilku miesięcy, że pasażerowie, jadący z Warszawy do Petersburga, zbaczają z Dźwińska do Rygi i stamtąd dopiero przyjeżdżają do stolicy; tenże sam objaw dał się dostrzedz i w kierunku odwrotnym. Departament dróg żelaznych, przypisując to mocno rozwiniętym stosunkom handlowym między wymienionemi miastami, zamierza wprowadzić bilety bezpośredniej komunikacyi, które mają kosztować: w kl. I o rs. 7, w klasie II o rs. 4, w kl. III o rs. 3 mniej, niż drogą w powyższy sposób dziś odbywaną.

— Ministeryum komunikacyi postanowiło pogłębić Dniepr górny w tych miejscach, gdzie głębokość jego dochodzi przy spadku wody tylko do $^3/_4$ łokcia.

Konkursy. Towarzystwo farmaceutyczne wyznacza sumę rs. 300, jako nagrodę za pracę w języku polskim, traktującą o sposobach oznaczania wartości towarów, używanych w lecznictwie, na warunkach następujących: Ma to być praktyczny podręcznik dla aptekarzy i powinien obejmować najmniej 15 arkuszy dużej ósemki. Jeżeli komitet sędziów nie uzna przedstawionej rzeczy za zasługującą na całkowitą nagrodę rs. 300, to suma ta rozdzielona będzie na dwie: 200

i 100 rs. Praca nagrodzona pozostanie własnością Towarzystwa i wydana będzie jego nakładem. Ubiegać się mogą farmaceuci-polacy. Termin składania prac kończy się 1 stycznia 1897 r.

— Towarzystwo sztuk pięknych w Warszawie ogłasza konkurs na album z reprodukcyi rysunków oryginalnych i akwarel. Rzecz ta będzie przeznaczona dla członków na rok bieżący. Prace konkursowe powinny być nadesłane najpóźniej 16 października. Tematy dowolne, pożądane przeważnie rodzajowe.

— „Lutnia" warszawska ogłasza konkurs śpiewacki kwartetów męzkich, który się odbędzie w listopadzie roku bieżącego. Zapisywać się mogą wszyscy miłośnicy śpiewu zbiorowego: a) w komplecie pojedynczym (1 tenor I, 1 tenor II, 1 baryton i 1 bas); b) w potrójnym (3 tenorów I, 3 tenorów II, 3 barytonów i 3 basów). Członkowie czynni „Lutni" warszawskiej wyłączeni są od konkursu. Do warunków należeć będzie odśpiewanie jednego utworu, wybranego dowolnie i drugiego—zadanego. Nagroda dla najlepszego z kompletów rs. 100 oraz żetony pamiątkowe dla członków kompletu. Najlepszy potrójny nagrodzony będzie kwotą rs. 180 i żetonami pamiątkowymi. Konkurs rozstrzygnięty ma być na popisie publicznym przez sędziów, zaproszonych z muzyków warszawskich.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu L. Ch. w Dz. Już go nie ma.
K. K. w Kielcach. Nie można.

— Siew nowy już od lat pięćdziesięciu powszechnie przyjęty jest w całej Anglii. W Szwecyi, Norwegii, Danii, Holandyi, Belgii również powszechnie już jest przyjęty przez wszystkie gospodarstwa. W Niemczech już 40,000 (czterdzieści tysięcy) gospodarstw przyjęło siew nowy. W powiatach inowrocławskim i strzelińskim (w Poznańskiem) nietylko więksi właściciele, ale i włościanie powszechnie przyjęli siew nowy. **Siew ten bowiem jest koroną racyonalnego rolnictwa.** Pośród mnóstwa niby to nowych narzędzi rolniczych, tylko jeden siewnik rzędowy jest rzeczywiście nową i wielką zdobyczą rolnika. Teoretycznie uzasadnia to i praktycznie objaśnia książka Adama Szymańskiego: **„Jak siać,"** zawierająca **ważne wiadomości o siewie nowym.** Str. 64 dużej ósemki, na dobrym papierze, z 10 miedziorytami. Cena 20 kop. Skład główny u Gebethnera i Wolffa, Krakowskie Przedmieście, nr. 15.

Nakładem naszym wyszła

Historya filozofii nowożytnej

prof. R. Falkenberga,
w przekładzie W. M. Kozłowskiego.
Dzieło to, obejmujące 667 stronic druku, kosztuje tylko: w Warszawie rs. 2 kop. 40, a z przesyłką pocztową rs. 2 k. 75.

OGŁOSZENIA.

Nakładem „Prawdy" wyszła

PSYCHOLOGIA DZIECKA

Dr. Med. L. Wolberga,

Cena rs. 2, z przesyłką pocztową rs. 2 kop. 20. Egzemplarze oprawne o 20 kop. drożej.

Cennik bezpłatnie.



Cennik bezpłatnie.

Pensya VI-klasowa żeńska

Stanisławy Łapińskiej,

Krakowskie Przedmieście 2

(naprzeciwko posągu Kopernika).

Zapis nowowstępujących kandydatek tak przychodnich, jak i pensyonarek, rozpoczyna się 24 Sierpnia. Kurs nauk — 5 Września.

Spółka Nakładowa

Brandes Jerzy. Główne prądy literatury europejskiej XIX w., tom V. Szkoła romantyczna we Francyi, z portretem autora, str. 402 — rs. 1.50

Chmielowski Piotr dr. Autorki polskie w. XIX, studyum literacko obyczajowe, ozdobione sześciu portretami, str. 541 — [illegible]

Gumplowicz L. System socyologii — rs. 3 kop. 30.

Heine Henryk. Wybór pism, t. I, w przekładzie Maryi Konopnickiej, Józefa Kościelskiego, Aleksandra Kraushara i in. Wydanie ozdobne, z portretem autora, str. 298 — kop. 60.

— Wybór pism, t. II. Podróż do Harcu, Włochy, w przekładzie M. Gawalewicza, C. Jelenty i Maryi Konopnickiej, str. XIII i 328 — rs. 1.

A. Okolski. Ustrój państw europejskich i Stanów Zjednoczonych Ameryki — rs. 3.

Smoleński Władysław. Drobna szlachta w Królestwie Polsk., studyum etnograficzno-społeczne, str. 66 — kop. 60.

— Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII, studya historyczne, [illegible] — rs. 2 kop. 50.

Spencer Herbert. Zasady etyki, z 3-go wydania oryginału angielskiego przeł. Jan Karłowicz, str. 310 — rs. 2.

Prus Bolesław (Aleksander Głowacki). Szkice i obrazki, tomów cztery, z portretem autora — rs. 5, w ozdobnej oprawie rs. 6 kop. 20.

Światełko, książka dla dzieci, napisana zbiorowo przez grono autorów polskich. W ozdobnej oprawie, z drzeworytami w tekście, str. 274 — rs. 1.

Na koszta **przesyłki do każdego** rubla należy **dołączyć kop.** 15.

Biuro i eksped. **Spółki Nakładowej** Warszawa, **Żórawia 34**

W ZAKŁADZIE NAUKOWYM

Sześcioklasowym Realnym Męzkim

przy ulicy Hortensya Nr. 2.

egzamina rozpoczną się 16/28 sierpnia, wykład nauk 22 sierpnia (3 września). Dawni uczniowie winni dopełnić zapisu przed 15/27 sierpnia; po tym terminie wakujące miejsca oddane zostaną nowym kandydatom. Warunkowo promowani obowiązani są stawić się na egzamin 19/31 sierpnia.

Przełożony zakładu naukowego

Wojciech Górski.

Odznaczony najwyższemi nagrodami na Wystawie powszechnej w Chicago w 1893 r.

Czysty naturalny Kaukazki

Cognac B-ci Sogomonoff

tudzież znane ze swej dobroci **spirytusy, wódki oczyszczone** różnej mocy, **wódki słodkie, rumy i likiery,** wyrobu

Rektyfikacyi Warszawskiej

do nabycia we wszystkich handlach i restauracyach.

Do nabycia w Administracyi „Prawdy":

ENCYKLOPEDYA DLA DZIECI

(ilustrowana).

Cena zniżona: rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 k. 65. Egzemplarze oprawne o 20 k. drożej.

ŚPIEWNIK DLA DZIECI

z tekstem M. Konopnickiej i muzyką Z. Noskowskiego.

Wydanie ozdobne, z rysunkami Władysława Podkowińskiego, zawiera 50 piosnek z towarzyszeniem fortepianu i tekst oddzielny.
Cena rs. 2 k. 50, z przesyłką rs. 2 k. 70.

Redaktor i Wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою, Варшава 11 Августа 1895 г.

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, ul. Mazowiecka, Nr. 8.